Nr 61. Kraków 15 Marca — Sroda. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	zlr. 20	zlr. 5	zlr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr.15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank.108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU". LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we Lwowie** w Ajencyi „Czasu" p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Molien*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu**: ***pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY na „CZAS" od 1-go Kwietnia 1865.

W Krakowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
zlr. **20**.—zlr. **10**. — zlr. **5**. — zlr. **2**.

We Lwowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
zlr. **21**.—zlr. **10·50** c.—zlr. **5·25** c.—zlr. **2**.

Z przesyłką pocztową w państwie austryackiem:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
zlr. **24**. — zlr. **12**. — zlr. **6**. — zlr. **2·25** c.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya **„Czasu"** w Rynku głównym, w domu p. Kirchmajera pod L. 39.

We Lwowie: w Ajencyi **„Czasu"** p. Ignacy Hercok, w rynku pod L. 238.

W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile Nro 22.

W Paryżu: (na całą Francyę, Anglię i Belgię) p. L. Płoński, Boulevard du Prince Eugène, 95; — tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, i ile możności o nadesłanie dawnego adresu drukowanego, a przynajmniej o zacytowanie numeru tegoż adresu.

Cena **„Czasu"** za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 14 marca.

Arcybiskup Gnieźnieński był pierwszym w rzędzie biskupów polskich, piastował godność Prymasa korony polskiej i pierwszego księcia Rzeczypospolitej, był posłem stałym stolicy apostolskiej *(Legatus natus)*, a podczas bezkrólewia prowadził ster rządu. Powtarzamy tu te wyrazy z „Prawa politycznego" Skrzetuskiego, bo chociaż w skutek zawartego na d. 25 marca 1821 r. konkordatu między stolicą Apostolską a rządem pruskim utworzone zostało arcybiskupstwo Gnieźnieńsko-Poznańskie bullą *De salute animarum* przez Piusa VII z 16 lipca t. r. wydaną, to jednakowoż łatwo pojąć, jakie to wspomnienia historyczne i tradycyjne wiążą się z owym żalem, który w kościele i kraju polskim wywołuje strata tak wielkiego a oraz zasłużonego w nim dygnitarza, jakim był Arcybiskup Leon Przyłuski.

Zgasły Arcybiskup trudne miał zadanie obejmując stolicę Gnieźnieńsko-Poznańską w 1845 r. po śp. Marcinie Duninie. Znane są spory, które na polu dogmatycznem staczał ten ostatni z rządem pruskim, i pomimo uwięzienia w Kołobrzegu, zwycięsko zakończył. Nie do nas należy ocenienie zasług duchownych zmarłego Arcybiskupa.

Powszechnem atoli było zdaniem, że tę przyjaźń, jaką go nieboszczyk król Fryderyk Wilhelm IV jeszcze jako książę Pruski zaszczycał, Arcybiskup Przyłuski starał się później na dobro powierzonych sobie dyecezyj obracać. Sprawy seminaryów, zakładów duchownych, gorliwego zawsze znajdowały w nim protektora i obrońcę. W ostatnich latach widzieliśmy go na zjeździe biskupów w Rzymie podczas kanonizacyi męczenników japońskich, gdzie wraz z Prymasem węgierskim jako reprezentant godności prymasowskiej zasiadał.

Wszakże nie tykając wcale strony kościelnej zarządu archidyecezyą Gnieźnieńsko-Poznańską śp. Leona Przyłuskiego, wolno nam będzie zapewne zapisać tu niektóre okoliczności, świadczące o gorącej miłości kraju, jaka go ożywiała. W r. 1848 nie wahał się wziąść uczestnictwa w deputacyi, którą Wiel. Księstwo Poznańskie wysyłało do Berlina w celu otrzymania rękojmi dla praw narodowości polskiej należnych. W r. 1849 otwierał Arcybiskup Przyłuski walne zebranie delegowanych Ligi polskiej w Kórniku. W przemówieniu, jakiem zgromadzenie to zagaił, wypowiedział swoje uczucia w następujących słowach:

Rozwijać narodowość polską na drodze prawem dozwolonej, a rozwijać ją jawnie, we wszystkich stronach, we wszystkich kierunkach, jest to chronić od upadku najdroższą nam przez ojców pozostawioną spuściznę, jest to każdego prawego Polaka świętym obowiązkiem, jest to przysposabiać naród do lepszej przyszłości, jeżeli ją Bóg w niedoścignionych wyrokach swoich Ojczyznie naszej przygotował. To czuję jako Polak duszą i ciałem do losów kraju swojego przywiązany. Ale czuję oraz jako kapłan i naczelnik Kościoła Wiel. Księstwa Poznańskiego, że narodowość najściślej z wiarą Ojców naszych jest złączoną. Obie przeszły koleje długich wieków żywota dziejowego, i aż do dni dzisiejszych nierozłącznie idą z sobą w parze. Oby i w przyszłości dla wspólnego ich, a następnie i naszego interesu nigdy się z sobą nie rozłączały! Aby zaś utrzymany został i nadal w całości ten węzeł wiary i narodowości, Kościoła i Ojczyzny, nie przestanę z mej strony błagać gorąco Boga i nie przestanę działać ku temu celowi ze stanowiska mego kościelnego; bo jestem przekonany, że nic prawdziwszego nad to, co lud nasz poczciwy tak często ma na uściech: „że kto z Bogiem to i Bóg z nim"; że zatem, dopóki narodowość z wiarą razem chodzić będzie, póty pierwsza z nich będzie miała błogosławieństwo Nieba i najsilniejszą podstawę w narodzie.....

W tym tak wyraźnie nakreślonym kierunku zdawało nam się widzieć odezwy i listy pasterskie śp. Arcybiskupa, czy szło o wybory w W. Księstwie Poznańskiem, czy o sprawę zasiadania duchownych polskich w Izbie poselskiej pruskiej, czy o sprawę języka polskiego w szkołach, czy nareszcie przed parą laty, w pamiętnym liście zwróconym do ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem. Zawsze i przy każdej sposobności Arcybiskup Przyłuski z właściwą sobie powagą i ze swego stanowiska bronił praw narodowości polskiej i przestrzegał jej ścisłego i silnego z wiarą katolicką związku.

Na tych kilku wspomnieniach ograniczamy się, bo nie czujemy się na siłach, ani też naszem jest powołaniem skreślić żywot zmarłego w dniu 12 b. m. Arcypasterza. To co piszemy, jest wynurzeniem jedynie żalu po stracie, a oraz objawem wdzięczności i uszanowania, na jakie sobie zmarły Arcybiskup u każdego katolika na ziemi polskiej gorliwością swoją dla Kościoła i miłością dla kraju zasłużył.

Wiedeński tygodnik *Zukunft* zamieścił w feiletonie swym obraz stosunków w Poznańskiem wyjaśniających upadek żywiołu polskiego. Jest to obraz wad a nie cnót; zatem wcale nie wesoły, owszem bardzo przykry i bolesny; umieszczamy go tu w tłumaczeniu, bo jest bardzo prawdziwy i da się zastósować nie tylko do Poznańskiego, jak to już sam autor zauważył na wstępie artykułu, który w całości brzmi jak następuje:

„Wady, o których mówimy, równe są we wszystkich trzech częściach dawnej Polski; dla tego też nie tylko Poznań i polskie Prusy zachodnie, lecz szlachtę całego narodu w ogóle mamy na względzie. Tą nazwą obejmujemy nie tylko właściwą dawną szlachtę, lecz także właścicieli albo dzierżawców dóbr. Chociaż niebawem sto lat upłynie od podziału Polski, przecież jeszcześmy się nie pozbyli wad, cechujących ówczesną szlachtę polską. Pomijając wiele innych wspomniemy tu tylko o tych, które są w związku z przedmiotem, o którym tu mówimy (upadek żywiołu polskiego) a mianowicie o tej niewytłumaczonej lekkomyślności, która się o jutro nie troszczy, jeżli tylko dziś opływać może w zbytku zwracającym na się powszechną uwagę. Trduno rostrzygnąć, za co to właściwie uważać należy: czy za znamię zdziecinniałej starości stanu szlacheckiego, czy za małoletniość naszego narodu w ogólności; bądź co bądź świadczy to zawsze o słabości charakteru i bezmyślności. Od podziału rzeczypospolitej o tyle wprawdzie zmieniły się czasy, że nie spędzamy tak jak niegdyś całych zapust na całonocnych hulankach, a resztę roku przy dźwięku kielichów; ale też nie mamy już i Polski do zmarnowania. Tylko część, ostatnia piędź ziemi polskiej nam pozostała z owej świętej ojczyzny, którą przodkowie nasi w ciągu tysiąca lat krwią i znojem napawali, a która może w kilku latach prezjdzie w ręce cudzoziemskie. Jeżeli dotychczasowym torem dalej pójdą u nas rzeczy, to niezadługo przyjdzie nam może ustąpić żywiołowi obcemu ostatniej wiejskiej chałupy. A czyż my Polacy staramy się zapobiedz temu grożącemu niebezpieczeństwu? Czyż w tym celu robimy chociażby najmniejszą ofiarę z nawyczek naszego codziennego życia? Czyż wychowujemy dzieci tak, jakby to koniecznie czynić należało, ażeby na polu pracy stawić mogły czoło współzawodnictwu cudzoziemców?

Niestety, ani śladu takich usiłowań! Są wprawdzie uznania godne wyjątki, jednak tylko w nieznacznej mniejszości. Dowodem tego następujący z natury zdjęty i do wszystkich szczegółowych wypadków stosujący się obrazek wychowania młodzieży płci męskiej w naszych szlacheckich domach.

Nie zaszczepiają w niej nie tylko żadnego zarodu energii, zamiłowania pracy, lecz nie przygotowują jej nawet do żadnego wyraźnego zawodu życia, któryby z młodzieży szlacheckiej zrobił pożytecznych członków społeczeństwa i nadał im siłę utrzymywania własności swej własnemi siłami. Od lat dziecinnych uczy się nasza arystokratyczna młodzież lekceważyć pracę i z pogardą poglądać na pracujących słysząc ciągle od swych rodziców i mentorów (?), że tylko ten jest wolnym, który chce i może żyć bez pracy i dla tego też młodzieży tej wydaje się każdy człowiekiem niższego rzędu, niżej od niej stojącym, kto się z własnej pracy żywi i chociażby był doktorem wszystkich możliwych wydziałów. Tym sposobem młodzież szlachecka nie przyzwyczaja się ani do żadnej obowiązującej czynności, ani do rozumnej oszczędności, lecz wyrastając w zbytkach i roskoszy żyje ciągle w szale, że zasadniczymi warunkami godności ludzkiej jest bogactwo, zbytek i marnotrawstwo. Rzecz naturalna, że dzieci wychowane w takich zasadach, wcześnie już uważają się za coś wyższego, myślą tylko o przepychu i roskoszach, a żądze te z latami jeszcze wzrastają i wzmagają się. Z takiemi wyobrażeniami, rozwiniętemi przez naukę i przykład rodziców idzie chłopiec do szkoły. Szczęśliwa gwiazda świeci nad jego głową, jeżeli uposażony nadzwyczajnemi zdolnościami bez natężenia robić może w szkołach postępy. W takim razie jest rzeczą możliwą, że skończy nauki, że zyskany tym sposobem szerszy pogląd wzniesie go nad przesądy, które mu wszczepiła rodzina; żyje on wtenczas z duchem czasu, nadzwyczajna osobliwość pomiędzy synami naszej szlachty! Jeżeli mniej majętny, wybiera sobie po ukończeniu nauk pewien zawód; jeżeli zaś posiada majątek w ziemi, to szerzy światło cywilizacyi pomiędzy ludem wiejskim, a czasami i pomiędzy sobie równymi stanem.

Jest to rzadka jasna strona obrazu; przypatrzmy się teraz stronie ciemnej.

Liczba takich od natury hojnie uposażonych mała jest w każdym narodzie; daleko większa jest tych, którzy tylko ciężką pracą i niezmordowanem wytężeniem sił mogą osiągnąć to, co innym łatwem było przy talentach przyrodzonych. Chłopiec wychowany w zbytku już dla tego właśnie nigdy nie posiada potrzebnej wytrwałości i energii do wywalczenia sobie wyższych zdolności przez natężoną pracę; zaledwie rospoczął nauki, a już stracił do niej wszelką ochotę; nic nie zyskawszy opuszcza więc szkoły. Najczęściej na tem się kończy tak zwana edukacya; czasami tylko wysyłają młodzieńca do jakiego zakładu do Belgii, Francyi albo Niemiec; ale świat obcy, jego sposób pojmowania i wyrażenia się jest dla niego bardziej jeszcze niezrozumiałym; nauka więc idzie jeszcze trudniej aniżeli w szkołach krajowych.

Straciwszy tam kilka lat powraca do domu i żyje tu w bezczynności i wygodzie nie myśląc ani o zawodzie ani o przyszłości; lenistwo jego znajduje usprawiedliwienie w zasadach, na których oparte było jego wychowanie. Z niecierpliwością oczekuje on tej chwili, kiedy jako pan we własnym domu — jak sobie marzy nie znając najczęściej zaszarganych stosunków rodziców — trzymać będzie paradny ekwipaż, artystę kucharza i w roskoszy i rospuście będzie mógł spędzać życie. Od czasu do czasu zdecyduje się przejść się na pole do robotników, aby się tym sposobem nauczyć gospodarstwa; czasami odbywa ten kurs u sąsiada lub krewnego właściciela dóbr, a czasami nawet w jakiej szkole agronomicznej w Niemczech. Rodzice zaś spokojnie przypatrują się życiu bez zatrudnienia i bez celu swojego dziecka, chociaż wiedzą, że nie zostawią synowi ani pieniędzy ani ziemi; ale „jakoś to będzie" jest dla nich dostatecznem pocieszeniem, zupełnie fatalistycznem zaspokojeniem! Ileż to jest domów pańskich, w których liczni synowie zdrowi na duchu i na ciele spędzają lata młodociane w zbytku i wygodach nie poglądnąwszy ani raz trwożnem okiem w przyszłość. Jeżeli przytem są i córki, to co do zbytków nie różnią się od swych braciszków. Wydatki więc się zwiększają a majątek rodziców już i tak zaszargany; zatem jako jedyny środek ratunku świeci im nadzieja dobrych partyj dla synów i córek; a to wystarcza im jako dalsze zaspokojenie!

Przy takim bezmyślnym i niedbałym sposobie życia rodziców i dzieci, mnożą się naturalnie wydatki, na majątku przybywa coraz więcej długów, ruina zbliża się olbrzymim krokiem. Nie podobna już zatrzymać w rękach wsi; synowie znudzeni bezczynnością nie cierpliwią się; chcieliby już prowadzić dom własny; dla tego więc trzeba sprzedać posiadłość. Kupi ją, kto najwięcej zapłaci; dla rodziców została mała cząstka; resztę, chociażby tylko kilka tysięcy talarów dzielą między dzieci. Z tak zmniejszonemi funduszami nie można zakładać własnego gospodarstwa, jak na szlachcica temi czasy przystało. Ale jakżeż mógłby młody szlachcic zdecydować się na to, aby się ograniczyć na posiadłości odpowiedniej jego małemu kapitałowi? Wszak musiałby się wyrzec wszystkich przyjemności, do których przyzwyczajono go całe życie. W najlepszym razie wystarczyłyby dochody z małej wioski na utrzymanie kucharza, własnego „ekwipażu" i ekonoma, i na przyjęcie kilku gości; jedyna różnica pomiędzy takim właścicielem a chłopem polegałaby na tem, że nie potrzebowałby tak tak jak chłop w deszcz i spiekę iść sam do roboty w pole lub przy gospodarstwie.

Nieszczęśliwy niewolnik przyjemności i namiętności puszcza się więc na spekulacye, bierze większe dobra w dzierżawę, przy czem zaciąga nowe długi, w miarę których niknie jego własny kapitalik, a tym sposobem zaczyna się życie pełne daremnych trosk, pełne niepotrzebnych zmartwień, kttóych sami jesteśmy przyczyną.

W takich okolicznościach żeni się młody szlachcic, a żona jego przynosi mu w najlepszym razie kilka tysięcy talarów w posagu. Ale to wywiera bardzo mały wpływ na polepszenie ich materyalnego położenia, jeżeli mąż i żona nie pozbędą się wad „państwa", jakie wynieśli z domu rodzicielskiego. Nowy związek rozpoczyna się zwykle rozwinięciem zbytku, który nie raz, a nawet najczęściej wznosi się do bezmyślnego marnotrawstwa. Żona mająca 20,000 talarów posagu, obraca z tego dwa do trzech tysięcy na paradną wyprawę; również tyle wydaje mąż na urządzenie domu, na nowe „meble" i „ekwipaże"; tym sposobem marnuje się bardzo często czwarta część posagu, tej jedynej rzeczywistej podstawy bytu przyszłej rodziny, na rzeczy, które nie mają żadnego innego celu nad zapełnienie szaf, komód i wszystkich kątów domu.

Z przybyciem żony nie przybywa domowi prócz jej posagu żadne pomnożenie majątku, jeżeli nie przyniosła ze sobą kobiecej oszczędności, gospodarności i skrzętności, przy których zakwitnąć może porządek i zamożność. A któż u nas myśli o rozbudzeniu i rozwijaniu tych przymiotów w panienkach naszych rodzin szlacheckich? Troszczą się i starają o wszystko, tylko nie o wykształcenie praktycznej strony dobrej gospodyni. Dość już, jeżeli młoda pani zada zobie tyle pracy, że ma u siebie kluczyki; zresztą ma najpierw kucharza, pocóż więc ma mieszać do kuchni? Potem ma tak zwaną pannę, pocóż więc ma sobie nabijać głowę troskami o zawiadowanie domem i kłopotać się o gospodarstwo na folwarku i stajniach? Ma przecież do bielizny itd. praczkę, szwaczkę itd. itd. Na cóż więc ma sobie młodziutka pani kłopotać głowę temi gospodarskiemi sprawami? W takich okolicznościach niepozostaje pani nic jak siedzieć przez cały dzień w pokoju, jeżeli np. nie zdecyduje się co najwięcej przejść się trochę po ogrodzie i przypatrzyć się kwiatom gustownie przez ogrodnika uporządkowanym. W lecie jest u wszystkich pańskich rodzin niewykorzenionym zwyczajem jeździć do kąpiel. Któż bowiem, jeżeli tylko chce, nie uczuje jakiejś słabości albo drażliwości nerwów? Podróżowanie kolejami żelaznemi jest wygodne, życie w miejscach kąpielowych nie jest ludziom tym nigdy za drogie, dla czegóż więc nie mieliby zrobić podróży! Spuszczają więc żniwa i zbiory na opatrzność boską; i tak już nie małe braki w chudej zwykle kasie powiększają się o kilkaset talarów; ale dla swej rozrywki trzeba także coś zrobić, któż bowiem siedziałby jak rok długi w domu między czterma ścianami? Tak filozofują nasi panowie i szlachta, a kąpiele zachodniej i środkowej Europy zapełnione są podczas wszystkich pór kąpielowych przez znaczną liczbę chorych na nudy.

Podobnie jak w opisanych stosunkach, gospodarzymy i postępujemy i w codziennem życiu. Jeżeli w nadzwyczajnie urodajnych latach długi nie

---

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Chociaż kalendarz gregoriański zapowiada pochód siedmiu krów chudych, dotąd siedm tłustych nie przestały defilować po Paryżu. Postu nie znać wcale: też same tany, pikniki, maskarady i assamble. Minęły czasy, kiedy popielec gasił światła i zamykał salony. Mediolański *carnavalone*, który za szczególnem pozwoleniem papieży trwa ośm dni po skończonym karnawale, w Paryżu bez pozwolenia ciągnie się przez sześć niedziel, aż do Wielkiego tygodnia, do którego tu rzeczywiście zredukowano post wielki.

Na wszystkich tych zgromadzeniach mniej więcej skaczących, pomiędzy dwoma kadrylami mowa teraz o Cezarze. Nawet nie książka Cesarska, bo jej dotąd nie ma, ale przedmowa do niej, wprowadziła w modę tego starożytnego bohatyra, tak dalece, że aby módz wieczorem o nim gadać z dostateczną erudycyą, płeć piękna trawi ranki na nauce historyi starożytnej.

Umiejąc zawsze trafiać w gust kobiet i tem utrwalać pogody jesienne, Aleksander Dumas postanowił powiedzieć im coś o Juliuszu Cezarze w sali wielkiego Orientu.

Podczas kiedy przyklaskiwano pomysłowi, Dumas pisał do ministra prośbę o pozwolenie w następujących słowach:

„Panie Ministrze! W przyszły piątek mam zamiar mówić o Starożytności w sali wielkiego Orientu. Prelekcya będzie na cel dobroczynny. Juliusz Cezar, Horacy, Wirgilius, Cyceron i Oktawian będą jej przedmiotem. Ponieważ przedmiot ten należy do was prawowiciej niż do nas, uznaję za stosowne prosić was o prawo polowania na waszym gruncie, przyrzekając szanować grubego żwierza."

Nazajutrz Dumas otrzymał upoważnienie od ministra.

Wydrukowane na afiszu nazwisko ulubionego powieściopisarza, nie mniej modnego obecnie w Paryżu jak Cezar, zwaliły tłumy na oznaczoną godzinę. Scisk był taki, że chociaż sala ogromna, połowa publiczności nie weszła. Pozostający utworzyli tłok zbity... ruszyć się nie było można.

Prelekcya usprawiedliwiła całkowicie ciekawość publiczną: Dumas mówił po swojemu, to jest jak nikt już dziś nie mówi; figury historyczne przedstawiał jakby nie tylko je znał, ale w ścisłej z niemi powstawał zażyłości. Ukazując je jak malarz kolorzysta, przepyszny fresk rzymskich roczników rozwinął na pierwszej lekcyi aż do Juliusza Cezara.

Nie chcąc porzucić słuchaczy na wspomnieniu potworności krwawych Mariusza i Sylli, w końcu opowiedział parę osobistych wspownień odnoszących się do okresu kwitnienia francuskiej chwały. Ta szlachetna struna, zawsze znajdzie tu echo w sercach słuchaczy. Skoro więc ją potracił, rozniecił zapał tem milszy, że tak rzadki teraz niestety.

Więkkszego cudu dokazał autor *„la San-Felice"* przed tygodniem w sali Towarzystwa sztuk pięknych na włoskim bulwarze, gdzie rozpoczął szereg pogadanek literackich.

Wspomnienie prelekcyi słyszanej tu o Eugeniuszu Delacroix, przed naznaczoną godziną wypełniło galeryą wykwintną publicznością. Dumas, nie dając nigdy czekać na siebie ani minuty, wszedł z ostatnim uderzeniem 8ej godziny.

Konferencya dzieliła się na trzy części: wspomnienia osobiste; wspomnienia historyczne i odczyt rymownego przekładu *Romea* i *Julietty*.

Przekład jest godzien Szekspira — ale główny powab wieczoru stanowiły anegdoty, które tłomacz opowiadał o Medyceuszach, Walezyuszach, Burbonach — a mianowicie jego własne wspomnienia.

Sława Dumasa, jako bajarza, od tat trzydziestu z góry ustalona w Europie; to, cośmy słyszeli na włoskim bulwarze, nazwać można zwierzeniami jego długiego żywota tak bogato wypełnionego.

Na tem pierwszem posiedzeniu Dumas mówił o pani Genlis, którą znał, będąc dzieckiem; o hr. Rybing'u wmięszanym do zabóstwa Gustawa III króla szwedzkiego; nakoniec mówił o Napoleonie I i starej gwardyi, kiedy przez jego rodzinne miasto Villers-Cotterets szła pod Waterloo, zkąd wrócić nie miała...

Z powodu tych wiarusów „tej szlachty ludu francuskiego" jak ich nazywał — Dumas dobył z serca wymowę, która rzecz niesłychana i niepojęta w Paryżu, do łez rzewnych pobudziła słuchaczy. Sam mowca widząc, że w koło niego szlochają mężczyzni i kobiety — przestał mówić i oczy ocierał...

W chwili jałowej spiekoty dusz, szczytny był za prawdę widok tej rosy niebieskiej ściągniętej na oschłe serca świętą miłości ojczyzny... Szczytne było to echo starej chwały grzmiące ponad schylonemi głowami młodego pokolenia, co jakby odsadzone od potężnej, życiodajnej piersi matki Francyi, karmi się sztuczną papką i na tej strawie usycha.

Wydobyć łzy z publiczności tutejszej, to większy cud niż wydobyć krynicę ze skały. Nigdy nie widzieliśmy podobnego w tym cudotwornym Paryżu. Paryżanie sami nie rozumiejąc co się w nich dzieje, dziękowali z zapałem za tę błogą chwilę podniesienia.

Zrozumiano u góry, że prelekcye Dumasa są zdrową a odmładzającą kąpielą dusz — dla tego nie zbywa mu na zachęcie, i wolno mu daleko więcej niż innym.

Prelekcya w sali wielkiego Orientu była na dochód nauczania rzemiosłowego kobiet, czyli pensyj żeńskich, gdzie obok zwykłej nauki, uczą dziewczęta rzemiosł, żeby mogły mieć nie zależny własny a uczciwy sposób do życia — bez którego o moralności nie może być mowy.

Druga prelekcya będzie na dochód nowo założonej przez księżnę Matyldę i Klotyldę ochrony dla nieuleczonych dzieci.

Jest to zakład bardzo piękny, o którym parę szczegółów dać warto.

Ochrona Matyldy zbudowana w pobliżu Neuilly za dawną rogatką Paryża, może pomieścić trzysta dzieci. W tym domu biedne te porzucone przez naturę istoty, znajdują troskliwość niemal macierzyńską.

Zakład został ukończony w początku tego roku. Księżna Matylda prosiła arcybiskupa paryzkiego, żeby pobłogosławił przytułek i przyjęła go u progu piękną przemową. Powiedziała między innemi, że ta Ochrona różni się od innych nie tylko tem, że na zawsze przygarnia ubogie dzieci, nieuleczone kaleki — ale i tem, że umartwionym niemi rodzinom zdejmuje brzemię a zostawia na pociechę przekonanie, że te niebożęta będą doznawać starań, których w domu mieć nie mogły.

Raz oddane do tego zakładu dzieci, już zeń nie wychodzą — aż na smętarz. Dopóki żyją, na niczem im nie zbywa. Poczciwe siostry miłosierdzia, jak zwykle, są tu pełne zaparcia siebie i odwagi; miłością i pieszczotą wskrzeszają one w tych biednych sercach dawno wygasłą nadzieję...

Jakaż bo nędza, jaka rozpacz w tem jednem słowie *nieuleczony*. Każda z tych istót, skazana od kolebki na fizyczne i moralne cierpienie całego życia, doznaje najsmutniejszej ze wszystkich doli. Miłosierdzie jedno może taką dolę osłodzić. We Francyi na miłosiernych nie zbywa — bo chociaż każdy tu, jak gdzie indziej, ma zmartwienia własne, to jednak, tę swoją część dźwigając, czuje się obowiązany podać rękę bliźniemu.

Przytułek, o którym mowa, zbudowały własnemi funduszami księżne Matylda i Klotylda. Gmach jest godzien widzenia, bo w nim przewidziano wszelkie potrzeby cierpiących dziatek i wszelkie ulgi jakie im przynieść można. Architekt Karol Boutry, który plany i chęci dwóch księżen zrozumiał i urzeczywistnił, dostał od Cesarza krzyż legii.

Nie można, powtarzamy, dość nachwalić pomy-

rosną, to przecież nic się nie odkłada, jak tego wymaga niezbędnie oszczędność; ztąd to pochodzi, że nasi właściciele ziemscy w skutek jednego mniej obfitego żniwa, nie mówiąc już o latach nieurodzajnych, zmuszeni są rzucać się w ręce lichwiarzów, zaciągać coraz nowe pożyczki, płacić za nie okropne procenta i obciążać nowemi pożyczkami już powtórnie zadłużoną hipotękę. Przy takim sposobie życia muszą naturalnie róść długi jak lawina, która po kilku latach zasypuje całe mienie. Następują więc smutne czasy. Lichwiarze targują się o ciało i duszę nieszczęśliwego dłużnika; wierzyciele dręczą go alternatywą egzekucyi, pozostawiają go między nadzieją ratunku a przepaścią największej nędzy, dopóki przerażającego tego dramatu po największej części nie zakończy więzienie lub wywłaszczenie. Nie potrzeba wspominać, że w ten sposób przychodzi posiadłość ziemska prawie wyłącznie w ręce cudziemców. Szczęśliwym nazwać można tego, kto w takich rozpaczliwych katastrofach nie stracił także honoru.

W skreślonym tu obrazie odbijają się tysiące wypadków ciągle się powtarzających a różniących się między sobą tylko tem, że jeden właściciel dłużej aniżeli drugi pociągnie, zanim go wywłaszczą. A jednak pomimo tych wszystkich nieszczęsnych nauk nie pozbywamy się tradycyjnych wad; a tak jak ojcowie nasi oddani hulankom przetrwonili ojczyznę, tak my marnujemy na rozkosze i zbytki to, co nam pozostało, ostatnią piędź ziemi naszej ojczystej.

A przecież każdy, ktory tak lekkomyślnie sprzedaje ostatni kawałek świętej ziemi polskiej, czci ją jako najkosztowniejszy najdroższy skarb, który ma jeszcze imię ojczyzny, którą każdy Polak kocha z całego serca i dla której szczęścia w razie potrzeby nie ustraszy go żadna ofiara, żadne niebezpieczeństwo. A jednak w bezmyślności swej nie zważa żaden z naszych „panów,“ że ziemia rodzinna jest matką, która wymaga nieustannych natężeń i usiłowań swych dzieci.

Chwilowy fanatyzm miłości i gotowości do ofiar nie zastąpi obowiązków względem ojczyzny codziennie zaniedbywanych; rany zadawane jej lekkomyślnością synów nie goją się od łez. Wykazaliśmy, że przyczyny upadku a w dalszym następstwie i wywłaszczenia polskich właścicieli w *wielkiej* części pochodzą z dawnych przywyczek szlacheckich; niech nam wolno będzie wspomnieć jeszcze o przesądach płynących z tego samego źródła a pociągających za sobą najszkodliwsze następstwa.

Właściciele ziemi pogardzają według tradycyi wszelkim przemysłem i rzemiosłem, uważając tylko byt, oparty na gospodarstwie prowadzonem na odziedziczonej posiadłości, za honorowy. Otóż jeźli przyjdzie pozbyć się posiadłości, to i właściciele jej popadają w biedę i nędzę, bo nie są zdolni innym sposobem zapracować na utrzymanie. I to jest jedną z najpierwszych przyczyn nagle wzrastającego zubożenia warstwy, o której mówimy. Czem okropniejsze ich położenie, tem większa pomiędzy nami liczba tych „szlacheckich Lazzaronów.“

Cóż nam to pomoże, że nasza arystokracya napozór przejęła się zasadami demokratycznemi, że udajemy, jakobyśmy się śmiali z tych, którzy się chełpią swymi herbami? W rzeczywistości nie oczyściliśmy się z owych arystokratycznych przesądów; a przecież od ich pozbycia się zależy byt nasz własny i w części nawet dalszy byt narodu polskiego. Ileż to osób między nami, które jak przed wiekami ich przodkowie mniemają, że uchybią swej godności biorąc się do zatrudnienia „nieszlacheckiego“? Niechno się kto odważy dać radę polskiemu właścicielowi ziemskiemu albo dzierżawcy, który ma kilku synów, aby oddał którego do sklepu lub do warsztatu. Chociażby był w teoryi najzajadlejszym demokratą, przecież podobną radą uczułby się do żywego dotkniętym. Woli on raczej zostawić swych synów w domu, albo umieścić ich gdzie przy gospodarstwie, chociażby przez całe życie sprawować mieli służbę zależnych ekonomów. Posiadanie albo trudnienie się gospodarstwem wiejskiem pozostało, tak jak to było przed wiekami, po dziś dzień charakterystycznem znamieniem „Obywatela polskiego,“ kiedy tymczasem podług jego i to powszechnego zdania trudnienie się łokciem, wagą i młotem wyciska niezmazane piętno poniżenia i pozbawienia się własnej godności.

Takie przesądy są w naszych czasach nie tylko dziwnem zjawiskiem lecz zarazem i ciężkim grzechem przeciw Ojczyznie.

W dawnej rzeczypospolitej polskiej nie pozostawali wszyscy synowie szlacheckich rodzin na roli; znaczna ich część służyła wojskowo lub w kancelaryach publicznych, albo służyła także na dworach możnych panów. Obecnie nie mają oni wszystkich tych dróg przed sobą; dla tego sami zakopują się na wsi odziedziczonej po przodkach, albo jeźli tam nie znajdą zatrudnienia, a mówiąc prawdziwiej, środków utrzymania, to puszczają się na pieczeniarstwo po sąsiednich domach albo u krewnych, próżnując z dnia na dzień, z roku na rok. Tym sposobem nie tylko, że w niczem nie służą krajowi, lecz przeciwnie stają mu się ciężarem, a tem samem spadają poniżej nie tylko szlacheckiej lecz nawet ludzkiej swej godności.

Gdzież bowiem leżą tak bardzo odłogiem te dwa w nowszem społeczeństwie tak bardzo ważne sposoby zatrudnienia: „handel i przemysł,“ jak właśnie w krajach polskich? A jakby się one wzmogły i zakwitły, gdyby się do nich wzięli ludzie wykształceni i z jakim takim majątkiem, jakimi są synowie naszej szlachty w wieku, w którym się zwykle wybiera zawód? Ileż to cudzoziemców zbiera sobie u nas na tem polu bogactwa? Iluż to z nich wchodzi co roku z tobołkiem do krajów polskich, a po kilku latach należą do najbogatszych ludzi naszych miast? Polskie miasta wyglądałyby całkiem inaczej, polski żywioł jako swojski niezawodnie prędzejby się rozwijał; zamożność i kapitały polskich miast wywierałyby dobroczynny i zbawienny wpływ na stosunki naszych właścicieli ziemskich, gdyby nasza polska szlachecka młodzież zdołała się wyswobodzić z pod przywyczek i przesądów kastowych. Potrzebujemy tylko silnej woli, a bieda i nędza ustąpią, i uratowaną zostanie droga rodzinna ziemia. Z pracy jednostek składa się praca narodu i jego dobry byt, a na podstawie kapitału własną pracą zdobytego wzmacnia się osobista siła nie tylko w nas samych, lecz obudza także energią do samodzielnej pracy w dzieciach i wnukach. Tymczasem owa bezczynność jest dowodem narodowej zdziecinniałej zgrzybiałości, która z apatyi pozostaje w biernym oporze przeciw zmienionym stosunkom teraźniejszości. Takie powolne zamieranie jest u nas daleko niebezpieczniejszem, aniżeli u narodów niepodległych; my powinniśmy bardziej aniżeli każdy inny naród starać się o utrzymanie wewnętrznego życia i sprężystości ducha, aby nie zginąć tak jak niegdyś Bizantyńcy w gonieniu za rozkoszą i w zniewieściałości. Każdy z nas wielki czy mały ma cząstkę pracy w społeczeństwie; praca niech będzie naszą walką bez broni! Nikomu z nas nie powinno być wolno wyłamywać się z pracy narodowej, gdyż ona ma ratować Ojczyznę. Do pracy więc! to niech będzie naszem narodowem hasłem bojowem!“

KORESPONDENCYA CZASU.

Paryż 11 marca.

? Książę Morny, jak już doniosłem, umarł dnia wczorajszego. Zgodziwszy się na to, iż ludzi należy mierzyć miarą ich czasu, potrzeba przyznać, że była to jedna z najznamienitszych osobistości teraźniejszego cesarstwa. Morny urodził się w Paryżu w r. 1811. Jego stosunki rodzinne, zanadto znane, abym je potrzebował bliżej określać, postawiły go w położeniu dosyć szczęśliwem: dostał mu się bowiem dość znaczny majątek, a acz kolwiek we Francyi panował wówczas dom taki, z którym żadne nie łączyły go węzły, nie brakowało mu przecież pewnej protekcyi. Strawiwszy zaś wiek dziecięcy pod opieką hrabiny Souza, która za pierwszego cesarstwa miała w świecie wyższym pewne znaczenie, a nawet i cokolwiek literackiego rozgłosu, otrzymał wychowanie bardzo staranne i nabrał za młodu tej znajomości literatury i sztuk pięknych, którą się później niejednokrotnie odznaczał. Mówią, że Talleyrand, poznawszy go młodym chłopaczkiem, tak został uderzony bystrością jego umysłu, iż powiedział o nim: *„Ce petit bonhomme sera un jour ministre.“* Wyszedłszy w r. 1832 ze szkoły sztabu, wstąpił w stopniu podporucznika do 1go pułku ułanów. Służył później pod księciem Orleańskim w Afryce, a odznaczając się zawsze niepospolitą walecznością i determinacyą, był miany powszechnie za jednego ze znakomitszych oficerów armii. W roku 1838 porzucił służbę wojskową, a odebrawszy majątek, osiadł w okolicy Clermont i oddał się fabrykacyi cukru, czem jednak nie przymnożył fortuny. W r. 1842 został wybrany deputowanym w Puy-de-Dôme, a zająwszy miejsce w Izbie, przechylił się do stronnictwa postępowych konserwatystów, okazywał się dosyć jawnym orleanistą i wotował często z Guizotem. Po rewolucyi r. 1848 został znowu wybrany deputowanym, i wtedy, wszedłszy w bliższe porozumienie z Ludwikiem Napoleonem, został przezeń obdarzony nieograniczonem zaufaniem, a zarazem wybranym do wykonywania najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych zamiarów. Wiadomo powszechnie, że konspiracya poprzedzająca dzień 2 grudnia i samo wykonanie owoczesnego *coup d'état* były głównie jego robotą. Okazał on wówczas całą swoją przytomność umysłu, odwagę i determinacyą; pierwsze proklamacye 2go grudnia sam podpisywał, sam wydawał niemal wszystkie rozkazy i sam brał odpowiedzialność za nie na siebie: gdyby *coup d'etat* był się nie udał, Morny pierwszy byłby padł jego ofiarą i niemasz wątpienia, że byłby miał odwagę mężnie zań zginąć; lecz aby się udał, nie brakło mu także determinacyi zalać krwi strumieniami ulice Paryża, poprzepełniać wszystkie więzienia i pozaludniać niezamieszkane pustynie Cayenny. Jednakże mając odwagę przyjąć za takie czyny odpowiedzialność na siebie, nie miał jej do przyjęcia odpowiedzialności za konfiskatę dóbr Orleanów, i w skutek wydania tego dekretu złożył tekę ministra spraw wewnętrznych. Wkrótce potem okręg wyborczy Clermont wybrał go deputowanym do Ciała prawodawczego — a w r. 1854, po ustąpieniu p. Billault, Cesarz mianował go tegoż Ciała prezesem. Od roku 1856 do 57 sprawował urząd nadzwyczajnego ambasadora w Petersburgu, gdzie się zarazem ożenił z księżniczką Trubeckoj. Wróciwszy z tego poselstwa, objął napowrót laskę marszałkowską w Ciele prawodawczem, którą piastował do śmierci. Morny należał niezaprzeczenie do ludzi wyższego wykształcenia, a nawet wyższego usposobienia umysłu; znamieniem jego charakteru była nadzwyczajna przytomność, zimna krew, stanowczość i determinacya: lecz był on przytem tak namiętnym zwolennikiem wszelkich rozkoszy życia, iż nietylko że na nich wyczerpał przedwcześnie wszystkie siły żywotne, lecz według ich potrzeb naginał także częstokroć polityczne swe przekonania. Przekonania te, raz powzięte, były nadzwyczaj głębokie i silne, lecz nigdy im żadna nie przewodniczyła wiara, która nawet u ludzi politycznych powinna przynajmniej główne wytykać zasady. To też cesarstwo zawdzięcza mu po części nietylko swe przyjście do władzy, swój wzrost i utrwalenie się, lecz także wiele instytucyj przemysłowych i finansowych, i wiele takich wypraw zamorskich, w których jakaś wyższa polityczna idea służyła tylko za pokrywkę dla najmateryalniejszych spekulacyj pieniężnych — a Francya zawdzięcza mu także po wielkiej części to wściekłe łakomstwo złota, tę nienasyconą żądzę przepychu, blasku i próżnych rozrywek, która jej społeczeństwo obecnie jak rdza paląca pożera. Morny nie miał nigdy sympatyi dla spraw nieszczęśliwych, a przeto i sprawa polska nie miała w nim przyjaciela. Wróciwszy z Petersburga, utworzył tutaj w otoczeniu najbliższem dworu może nieliczną, lecz bardzo silną wpływami składających się osób koteryę, która zdradzała jawnie sympatyę dla Rosyi i była nielitościwą dla Polski. Ktoś zbliska obeznany z usposobieniami sfer najwyższych powiedział mi wczoraj: „Gdyby p. Morny był umarł przed dwoma laty, sprawa polska byłaby się z pewnością inaczej skończyła“ — tak wielkie i tak stanowcze były jego wpływy u dworu. Jeżeli pp. Persigny i Girardin, którzy obadwa niemało sprawie polskiej zaszkodzili, weszli stanowczo na tor tych przekonań, to było to także skutkiem wpływów Mornego. Tak z tego powodu, jak z wielu innych, p. Morny był w wiecznej sprzeczności z ks. Napoleonem; a nominacya ks. Napoleona na wiceprezesa Rady tajnej niemało się przyczyniła do przyspieszenia i rozwinięcia się jego choroby. Mimo to jednak w czasach ostatnich, a mianowicie od upadku sprawy polskiej — co cesarstwu ujęło niezmiernie wiele znaczenia na zewnątrz i stało się zarazem skazówką, iż odtąd potrzeba będzie koniecznie szukać silniejszego oparcia wewnątrz — Morny był stanowczo za rozszerzeniem swobód wewnętrznych, a widząc, że Cesarz tego przekonania nie dzieli, przewidywał ztąd i niejednokrotnie wypowiadał stanowcze niebezpieczeństwa dla panującej obecnie dynastyi. Zmarły prezes Ciała prawodawczego trudnił się także literaturą i pisywał sztuczki dramatyczne, ułożone z pewną zręcznością i nie bez pewnego wdzięku, które amatorowie grywali w jego pałacu. Wszakże więcej jeszcze opiekował się sztukami pięknemi, a mianowicie malarstwem: jego galerya obrazów, którą po większej części w Petersburgu zakupił, należy do najpiękniejszych galeryj prywatnych w Paryżu i warta jest kilka milionów. Morny był zresztą otoczony najwymyślniejszym przepychem pod każdym względem i zgoła tem wszystkiem, co tylko można mieć za pieniądze, które się łatwo i takiemi masami nabywa. Nikt bowiem tego zliczyć nie zdoła, wiele milionów zyskał przez swoje życie i wiele ich wyrzucił. Był on rozrzutnikiem takim, jakich chyba tylko stary Rzym może wykazać za czasu Cezarów. Z tem wszystkiem nie zostawił swojej żonie i czworgu dzieci, oprócz bardzo bogatych ruchomości, prawie żadnego majątku....

Na wczorajszem posiedzeniu Senatu toczyła się dalej dyskusya nad adresem. Po krótkich przymówkach i poprawkach do protokółu z wczorajszego posiedzenia, prezes, p. Troplong, poświęcił krótką przemowę wspomnieniu o zmarłym panu Morny. Poczem prawie bez dyskusyi przyjęto pierwszych dwanaście ustępów adresu, pomiędzy któremi znajduje się także paragraf o wychowaniu publicznem. W kwestyi zatem tak ważnej, jak oświata ludu, senat nie miał ani słowa do powiedzenia; pochodzi to ztąd, iż niemal cały senat jest znanemu raportowi p. Duruy zasadniczo przeciwny, uważając wypowiedziane w nim zasady jako rewolucyjne i socyalistyczne. Dziwne to jest przekonanie, i zapewne wcale niespodziewane dla tych, którzy Francyi nie znają zbliska i patrzą na jej usposobienia społeczne i polityczne przez szkło wielkiej rewolucyi. Wszczęła się potem krótka dyskusya o Algieryi. Kwestya ta bardzo drażliwa dla wojskowości, której rządy w tych prowincyach niemało szkody przyniosły Francyi i sprowadziły nareszcie powstanie pokoleń arabskich. Dla tego też sami jenerałowie w niej głos zabierali, stając w obronie rządów militarnych. Przystąpiono nareszcie do dyskusyi nad ustępem 13, wspominającym o stosunkach kościoła do państwa. Widocznie jakiś fatalizm wisi nad paragrafem 13, bo wszędzie paragraf ten staje się przedmiotem głównego sporu. Pierwszy głos w tej kwestyi zabrał kardynał Donnet, lecz w krótkiej przemowie wyraził tylko życzenie dobrego porozumienia pomiędzy Kościołem a Państwem. P. Stourm stanął w swej mowie po stronie rządu i okólnika p. Baroche, lecz powiedział to tylko, co już wielokrotnie napisały o tej kwestyi dzienniki stojące na tem stanowisku. Daleko też więcej zajmującą była mowa następna, powiedziana przez kardynała Mathieu. Jest to, jak wiadomo jeden z Biskupów, którego spotkała pierwsza kondemnata *comme d' abus*. Kardynał bronił też przedewszystkiem wolności biskupów w rzeczach wiary a utrzymując słuszność i prawowitość swego postępowania w sprawie encykliki, wziął też za nie publicznie całą odpowiedzialność na siebie. Mowa ta, w której kardynał ze znakomitą bystrością sądu i rozumowania wytknął różnice zachodzące pomiędzy traktatem a konkordatem, i między środkami chwilowo prowadzącemi do celu a rzeczywistemi i zasadniczemi stosunkami kościoła do państwa, mowa ta zrobiła w ogóle korzystne dla duchowieństwa wrażenie, bo chociaż ten i ów może nie zgodził się zupełnie na wypowiedziane w niej zdania, jednak widząc mowca z taką godnością i otwartością stającego w obronie swoich przekonań, nikt ani jemu, ani też tym zasadom, które takich znajdują obrońców, nie mógł odmówić szacunku. Dziś dalsza się toczy dyskusya nad tym samym paragrafem.

Prusy zamówiły u p. Armand, znanego fabrykanta okrętów w Bordeaux, dziesięć okrętów wojennych.

W senacie jest jeszcze kilka krzeseł nieobsadzonych. Pomiędzy kandydatami na nie wymieniają także p. Chevreau, prefekta Lyonu Jest to człowiek młody, zaledwie trzydzieści kilka lat mający, lecz znamienitych zdolności i posiadający zupełne zaufanie Cesarza.

Tutejszy trybunał handlowy ogłosił w miesiącu lutym 111 bankructw kupieckich. Jest to najlepszą skazówką, w jakim stanie znajdują się obecnie przedsiębiorstwa kupieckie w Paryżu.

Pani Georges Sand pisze także „Historyę Cezara.“ Dzieła Cesarza rozeszło się do wczoraj 14,000 egzemplarzy.

Dziennik *La Nation* zacznie na nowo wychodzić w przyszłym tygodniu, lecz jakkolwiek zakupili go Pereirowie, w obecnych okolicznościach uznali za rzecz stosowną przenieść firmę na inne nazwisko.

Dowiaduję się właśnie w tej chwili, że do senatu została podana petycya o szkółki bezpłatne i obowiązkowe. Ks. Napoleon będzie bronił raportu p. Duruy, lecz w senacie będzie miał w tej sprawie trudne zadanie.

Rzym 7 marca.

Po świetnym i szumnym karnawale miasto wieczne przybrało do razu postać, jaka mu zdaniem wielu osób najlepiej przystoi, postać pokutniczą i klasztorną. Od dwóch dni bowiem rozpoczął się jubileusz nakazany okólnikiem kardynała Wikarego, z którego wam najważniejszy ustęp w ostatnim liście przytoczyłem. Najwymowniejsi kaznodzieje każą po głównych kościołach rzymskich: u jezuitów O. Curci znany z pism swoich i z polemiki z nieśmiertelnym Wincentym Giobertim, rozpoczął wyraźny kurs kazań o encyklice i o syllabusie; nie potrzebuję dodawać, iż głoska i duch tego wykładu różnią się od komentarzy biskupa Orleańskiego i arcybiskupa paryskiego. Wiadomość o przesileniu ministeryalnem podana przez *Debaty* nie sprawdza się: ani monsignor Mèrode ani monsignorowie Pila i Matteuci nie oświadczyli dotąd zamiaru złożenia tek swoich. Monsignor Matteucci minister policyi lubiony jest przez ludność; dał on dowody wielkiego umiarkowania i taktu podczas karnawału. Wobec kolorów włoskich, wszędzie u derzających, policya rzymska zachowała się całkiem biernie i nie wdawała się w drobiazgowe szykany. Nawet w ostatni wtorek ukazał się wielki wóz, którym jechali uczniowie akademii francuskiej sztuk pięknych w Rzymie; na wozie tym widać było postać Romy okutej w kajdany; policya, nie chcąc się wdawać w spory i zatargi, udała, że nie pojmuje symbolicznego tego wyobrażenia.

Jak zapewniają dobrze uwiadomione osoby, Ojciec święty otrzymał w tych dniach dwa listy, jeden od cesarza Franciszka Józefa, drugi od cesarza Napoleona. Pierwszy wyraża prawdziwy żal, iż jak tego sobie życzy Dwór rzymski, załogi francuskiej austryacką zastąpić nie może, albowiem Austrya nie jest obecnie gotowa do wojny z Włochami a tem bardziej z Francyą. W drugim zaś liście, który przeszłej soboty doręczony był przez hr. Sartiges, cesarz Francuzów oznajmia Ojcu świętemu, że konwencya wkrótce wykonaną zostanie, że wojsko okupacyjne opuści terytoryum papieskie, i przeto raz jeszcze zachęca Jego Swiętobliwość, aby zaradził następstwom opróżnienia Rzymu, tworząc armią, którąby była w stanie utrzymania władzy papieskiej przeciwko zamachom rewolucyi. Ojciec święty miał się wielce zmartwić temi listami; rada kardynalska natychmiast zwołanana była. Ponieważ jednak tego rodzaju zgromadzenia otoczone bywają zawsze wielką tajemnicą i że w Rzymie nigdy o niczem jasno i niewątpliwie dowiedzieć się nie można, więc nikt dotąd nie wie, co w sobotę wieczór w Watykanie uchwalono. Dodać wszakże należy, iż św. kolegium w ogóle przeciwne jest temu, ażeby Ojciec święty Rzym opuścił po wyjściu Francuzów; ale gdy zkądinąd wielu dostojników jest sprzecznego zdania i uznaje potrzebę wyjazdu w takim razie Papieża, niepodobna z pewnością utrzymywać, że Ojciec święty raczej za pierwszą, jak za drugą pójdzie radą. Jednakowoż tak w pierwszym, jako i w drugim wypadku, jeźli coś nadzwyczajnego nie zajdzie, coby przedłużenie okupacyi francuskiej spowodowało, spodziewać się można osobliwych kroków ze strony Papieża, nie wyjmując interdyktu na niektóre kraje i klątwy większej imiennej na niektórych panujących. Już z mowy mianej dnia 27go lutego w zakrystyi jeneralnego kościoła Jezuitów poznać można było, jak Papież usposobiony jest względem kilku monarchów, których niewymowną nędzę duszną opłakiwał i których nazwał chodzącym stekiem nieprawości, obłudy i wszelakiej obrzydliwości. Zapewne że położenie tych monarchów nawet w XIX wieku przykrem się stanie między piorunami Watykańskiemi bijącemi z góry a stronnictwem czerwonym wojującym z dołu bombami Orsiniego. Dotąd Stolica Apostolska powagę monarszą wszelkiemi siły wspierała, niestety i najczęściej z jawną swoją szkodą. Dziś zaś coraz zupełniej przez królów opuszczona, coraz nieprzychylniejszą im się staje, a Papież głośno w swojej wspomnionej mowie narzekał, iż królowie tegocześni zamiast być sługami Boga i kościoła, stali się sługami zepsucia, że znikczemnieli zupełnie.

Jakkolwiek tedy kościół i socyalizm są przeciwnemi biegunami ludzkości i wyobrażają moce tak różne jak niebo i ziemia, niedalekim jest zapewne dzień, w którym pierwiastek monarchiczny, pierwiastek, jakim go dawne wieki przekazały, napastowany przez rewolucyą i zgromiany przez kościół w przedstawicielach swoich, znajdzie się między młotem a kowadłem i o własnych siłach będzie musiał walczyć przeciw powadze boskiej i wszechwładztwu ludu. Niektóre zuchwalsze umysły już upatrują korzyść dla narodów z takiego całkiem mimowolnego spotkania się papiestwa i demokracyi w jednakiej dążności i marzą o ziszczeniu proroctwa więźnia ze św. Heleny, że Europa winna się stać nieodbicie kozacką lub republikańską... Ale w tak dalekie ewentualności zapuszczać się nie można, bo się wkracza chcąc nie chcąc w państwo utopii, do którego wstęp jest wzbroniony korespondentowi przykutemu do rzeczywistości i do teraźniejszości.

Konsystorz naznaczany jest na 27 marca. Zdaje się, że Ojciec Swięty będzie miał niewątpliwie allokucyą na niem, ale nikt z pewnością nie wie, jakich przedmiotów dotknie. Słychać, że zaprotestuje przeciw zniesieniu klasztorów w Polsce i powtórzy to, co w ostatniem swojem *Memorandum* do rządu rosyjskiego wyraził; słychać, że przeciw cesarzowi meksykańskiemu wystąpi; słychać nareszcie, że cała ta allokucya zwrócona będzie przeciwko konwencyi z 15go września. Ten ostatni wniosek zdaje mi się najprawdopodobniejszym. Kardynałów nowych na teraz nie będzie, lecz sami tylko biskupi.

Lwów 13 marca. *Gazeta Lwowska* umieszcza następujący wykaz prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych w Galicyi i Krakowie zapadłych w miesiącu lutym 1865.

---

słu i wykonania — bo cóż potrzebniejszego i użyteczniejszego jak zakład, który uwalnia 300 ubogich rodzin od strasznego ciężaru, jakim je obarczają starania podejmowane przez całe życie około trzystu *nieuleczonych!*

Byt najuboższej klasy widocznie się polepsza. Dozorcy, stwierdzający akt zejścia, złożyli prefektowi memoryał dotyczący śmiertelności w Paryżu od r. 1840 do 1863.

Z tego przebiegu lat dwudziestu czterech, pocieszające występują cyfry.

Wedle dawnych statystyk, śmierć od początku ubiegłego stulecia zabierała co rok w Paryżu jednego mieszkańca na dwudziestu ośmiu. W pięćdziesiąt lat później, brała już tylko jednego na trzydziestu. W 1839 umierał jeden na trzydziestu sześciu. W roku 1846 jeden na trzydziestu siedmiu. W r. 1851 jeden na 38; w r. 1856 jeden na 39.

Do roku 1861 ta liczba stała nieruchomie. W r. 1862 zmniejszenie śmiertelności znów się zaczęło. W ciągu dwóch lat ostatnich przypadał jeden skon na czterdziestu mieszkańców.

Tak więc, w przebiegu lat dwudziestu czterech, dobry byt tak wzmógł się, że w roku 1863 wydarł śmierci na równej liczbie czterech mieszkańców więcej niż w 1840 r.

Komisya raportująca przypisuje to polepszeniu zdrowia publicznego, odkryciom naukowym i zastosowaniu takowych do powszechnych zwyczai. Im więcej jednostka ma przestrzeni i wolnego powietrza, tem jej życie lepiej jest zabezpieczone od wpływów śmiertelnych.

Tak, Paryż Ludwika XV, w którym umierał jeden mieszkaniec na dwudziestu ośmiu, pokrywał tylko 1337 hektarów powierzchni.

Paryż Napoleona III, od czasu zniesienia rogatek, zajmuje 7802 hektarów — mieści 1,696,141 mieszkańców, na których w r. 1862 przypadał tylko jeden skon na czterdziestu.

Z powyższych sfer statystycy wnioskują, że wielkie prace przedsięwzięte w Paryżu zaczynają już owocować. Liczą oni, że na 8260 domów zburzonych od 1852 roku do dziś dnia, przeszło 6000 zniesiono w okręgach najciaśniejszych, najwięcej nawidzanych przez zarazy.

Zburzone domy zastąpiono 24,947 nowemi — to jest zbudowano 16,687 więcej niż obalono — a wszystkie stanęły na obszerniejszem miejscu. Ludność wyrobnicza mieszka z tego powodu dalej od swych warsztatów, ale daleko zdrowiej niż dawniej.

Plantacye posadzone w mieście, o wiele także zdrowszem je czynią. Liczba zasadzonych drzewami i krzewami hektarów gruntu w roku 1853 wynosiła nie spełna 216, a mieściła 69,125 drzew. W roku 1863 liczono 323 hektary zasadzone zielenią — a pomiędzy kląbami 158,460 wielkich drzew.

Woda, to drugie źródło zdrowia, także przybyła. W 1840 administracya dostarczała Paryżowi 65,000 metrów sześciennych wody na dwadzieścia cztery godzin. W roku 1862 dawała ich 146,834 na dobę. Za parę lat dostarczy 300,000.

Podziemia paryzkie grają największą rolę w przyczynach uzdrowienia miasta. Te roboty rzeczywiście niezmiernie są ważne. W roku 1840 istniało pod Paryżem tylko 86,830 metrów kanałów ściekowych. W r. 1863 było ich 350,000 — liczba okrągła.

W kwietniu 1850 roku wydano uchwałę ważną dla mieszkańców Paryża. Od tego czasu istnieje tu *komisya mieszkań niezdrowych*, której zadaniem wyszukiwać i wskazywać sposoby uzdrawiania mieszkań wypuszczanych przez właścicieli lokatorom. Od swojego ustanowienia, ta komisya orzekła w 17,101 sprawach pomiędzy skarżącymi się lokatorami a chciwymi właścicielami.

Ulepszenie szpitali postąpiło niezmiernie od roku 1815, w którymto roku umierało dziennie w Hôtel Dieu ośmdziesiąt osób — a nawet od końca zeszłego wieku, w którymto czasie jeszcze kładziono po sześciu chorych do jednego łóżka. Dziś każdy chory ma osobne łóżko, a obok niego przepisane sześć metrów wolnej przestrzeni. Nie zadługo szpital cały rozbity na małe domki, będzie rozsiany w ogrodzie. Buduje się już jeden taki na wzór.

Ulepszenie lokalu koszar i szkół także wiele do pomniejszenia śmiertelności pomogło. W budynkach tych panuje teraz czystość niemal wykwintna.

Zabrnęliśmy w statystykę po uszy. Dodajmy jeszcze dla skompletowania tych wszystkich ulepszeń, że i złodziejstwo wielkie uczyniło postępy. Dowodem następujący wypadek zaszły w teatrze włoskim.

Dawano *Lindę*. Jak zwykle, było wiele ludzi bogato ubranych. Cesarzowa siedziała w swojej loży. Naprzeciwko niej podziwiano jakąś Greczynkę w przepysznym stroju narodowym. Mianowicie zwracały uwagę jej zausznice brylantowe spadające aż na ramiona.

W między-akcie, mąż tej damy wyszedł. Pod jego niebytność zjawia się jakiś jegomość gwieździsty i szamerowany — kłania się pięknie i prosi damy, żeby była łaskawa dać do obejrzenia Cesarzowej jeden ze swoich kolczyków.

Stało się jak z sérem w bajce La Fontaina: dama połechtana w miłość własną, upuściła kolczyk... a lis złapał.

Mąż przychodzi, i zdziwiony wnet idzie do szambelanów szukać kolczyka. Naturalnie żaden o niczem nie wie.

Posłano na policyą i szukać kazano.

Nie na tem koniec.

Na drugi dzień rano przybywa do Greczynki policyant z doniesieniem, że już wpadli na trop kolczyka, tylko trzeba porównać, czy od tej pary: prosi więc o danie drugiego...

Dama uradowaną oddała — a złodziej niemniej kontent dokompletował sobie pary.

Dotąd złodzieja-artysty nie ujęto.

Nowe Książki.

Pisma pod dyrekcyą Zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydawanego pod tytułem „Biblioteka Ossolińskich“ opuścił właśnie prasę tom VI. Obejmuje 27 arkuszy druku, a zawiera przedmioty następujące:

Jana Klemensa Branickiego. „O poprawie Rzeczypospolitej“ memoryał podany rządowi francuskiemu 1762 roku, ze względem na inne reformy owoczesne; przez Ludwika Nabielaka.

Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiednich mocarstw względem naszych sejmów; pismo Stanisława Konarskiego, podane Paulmiemu posłowi francuskiemu dnia 4 stycznia 1764 r.; przez tegoż.

Kasper Cieciszowski, arcybiskup mohilewski, metropolita całej Rosyi, przez K. S. Bodzantowicza.

Wacława Potockiego poezye niedrukowane.

Starożytni; poezya nowogrecka przez L. S.

Olgerdowicze; przez Kazimierza Stadnickiego.

O samorodztwie; przez Dr. Wojciecha Urbańskiego.

Magistri Vincentii, qui vulgo Kadłubek vocari solet, de origine et rebus gestis Polonorum libri quatuor, edidit Adolphus Mułkowski. Cracoviae typis universitatis Jagellonicae 1864. Ocenił August Bielowski.

List otwarty Antoniego Zygmunta Helcla do Augusta Bielowskiego o najdawniejszych znanych nadaniach klasztoru Benedyktynów w Mogilnie.

Sprawozdanie z czynności zakładu narodowego imienia Ossolińskich, czytane na posiedzeniu publicznem dnia 12go października 1864 roku przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego, kuratora-zastępcę.

Przemówienie Augusta Bielowskiego, dyrektora-zastępcy, na temże posiedzeniu.

Spis darów uczynionych dla Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, oraz i dawców tychże w ciągu lat dwóch 1857 i 1858.

III. C. k. sąd wojenny w Przemyślu.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej. § 343.

1) Jan Runge z Jankowic, 39 lat, żonaty, właściel dóbr,— 2) Stanisław Smidowicz, 64 lat, żonaty, rządzca dóbr Troczyc,— i 3) Zygmunt Chojecki, 38 lat, żonaty, właściciel dóbr Drohojów, wszyscy trzej więcej paszlakowani, uwolnieni z braku dowodów.— 4) Marceli Masłowski, 37 lat, stanu wolnego, dzierżawca dóbr Dąbrowice, na 4 tygodnie więzienia, w drodze łaski uwolniony.— 5) Roman Skwarczyński, 42 lat, żonaty, ekonom w Sieniawie, — 6) Wincenty Lorenz, 59 lat, wdowiec, dzierżawca dóbr Sieniawa,— 7) Józef Czerwonka, 50 lat, żonaty, gajowy w Brzyskiej woli,— 8) Wojciech Skowronek, 35 lat, żonaty, gajowy w Brzyskiej Woli, — 9) Mojżesz Sandbank, 55 l., żonaty, dzierżawca Szwarcmanówki, więcej poszlakowani, uwolnieni z braku dowodów.— 10) Samuel Becher, 30 lat, stanu wolnego, woźnica w Leżajsku, na 4 tygodnie więzienia, w drodze łaski uwolniony. — 11) Michał Baran z Jasienicy, 22 lat, stanu wolnego bez zatrudnienia, na 4 tygodnie więzienia. — 12) Mikołaj Moczarski z Maćkowic, 29 lat, stanu wolnego, czeladnik kowalski, obciążony przekroczeniem przeciw zarządzeniom publicznym, na 8 tygodni więzienia.

Za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym. §§ 569 i 571.

13) Michał Ruciński, 35 lat, żonaty, kmieć z Łęczyna, z policzeniem 2 tygodniowego aresztu śledczego, na 10 aresztu, zaostrzonego 4 dniowem odosobnieniem.— 14) Stach Gołochowski z Tarnowca, 21 lat, stanu wolnego, parobek, z policzeniem 2 tygodniowego aresztu śledczego, na 8 dni aresztu, zaostrzonego 4 dniowem odosobnieniem. — 15) Michał Makoruga, 42 lat, żonaty, majster stolarski w Przemyślu, więcej poszlakowany, uwolniony z braku dowodów.

Za nieprawne posiadanie broni.

16) Stanisław Mazurczak, 50 lat, żonaty, gumienny w Humniskach, na 4 dni aresztu. — 17) Alexy Fedyszyn, 55 lat, żonaty, gajowy w Milatynie, na 24 godzin aresztu.— 18) Jakób Schmidt, 28 lat, żonaty, kmieć w Engelsbrunn, na 8 dni aresztu.— 19) Ignacy Danksza, 24 lat, stanu wolnego, właściciel części dóbr Tarnawy, na karę pieniężną w kwocie 25 złr. lub 8 dni aresztu. — 20) Teodor Pilat, 30 lat, żonaty, kmieć w Karlikowie, na 6 dni aresztu.— 21) Jan Stecyk, 23 l., żonaty, kmieć w Olszanicy, na 8 dni aresztu. — 22) Teresa Garwolińska, 27 lat, stanu wolnego, właścicielka realności w Dubiecku, na karę pieniężną w kwocie 25 złr.

Z c. k. sądu wojennego w Przemyślu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiedeń 13 marca. Wieść o zagodzeniu sporu, który wybuchnął między najwyższymi dostojnikami Korony węgierskiej, zdaje się, iż była przedwczesną. Donosiliśmy w numerze z niedzieli, iż tak hr. Ziczy jak i hr. Palffy wnieśli bezzwłocznie podania swe o dymisye. Otóż według ostatnich wiadomości podanie ostatniego zostało przyjętem przez N. Pana. Gdyby wiadomość ta stwierdziła się, byłaby ona ważną wskazówką polityki, którą rząd cesarski wytknął sobie w kwestyi węgierskiej: hr. Palffy bowiem usuwa się, poświęcony będąc w sporze, w którym występował przeciw równouprawnieniu językowemu innych narodowości Korony węgierskiej ze szkodą narodowości madziarskiej. Wybór następcy na stanowisko hr. Paffyego stanie się w obecnej chwili rzeczą nie małej wagi: oczywiście, iż namiestnik byłby sternikiem wyborów i przedstawicielem rządu w obec reprezentacyi kraju Mąż więc, na którego padnie wybór rządu, będzie zarazem wyobrazicielem kierunku, jakiego rząd trzymać się będzie w obec tych dwóch najważniejszych zadań chwili obecnej w granicach Korony Swiętego Stefana.

— W ostatnich dniach przyszłego tygodnia deputacya złożona z prezesa towarzystwa rolniczego w Niższej Austryi ks. Colloredo i wiceprezesa tegoż towarzystwa br. Hohenbrücka miała zaszczyt doręczyć N. Panu na osobnem posłuchaniu memoryał uchwalony na zgromadzeniu większych właścicieli ziemskich wykazujący konieczność ustanowienia odrębnego ministerstwa dla rolnictwa. J. C. Mość w rozmowie z członkami deputacyi, uznając opłakane położenie rolnictwa w Austryi, wypowiedział przekonanie swoje, jako jedynie autonomia gmin, interwencya towarzystw rolniczych a mianowicie znajomość rzeczy sejmów krajowych podeprzeć mogą stale rolnictwo. Głównem bowiem zadaniem sejmów krajowych winno być uwzględnienie interesów rolnictwa, co tem łatwiej przyjść im może, iż w bezpośredniej będąc styczności z ludnością oddającą się uprawie roli, rychlej i skuteczniej zapobiedz mogą niedostatkom niż pomoc rządowa. Najważniejsze atoli pytanie, ażali dla rozkwitu rolnictwa potrzebnem jest odrębne ministerstwo handlu, pozostało ze strony J. C. Mości bez odpowiedzi.

— Ustawie o konkurencyi szkolnej dla Bukowiny odmówioną została sankcya najwyższa.

— Niezgoda między Serbami o Rumunami na soborze karłowickim nie ustaje. Na jednem z ostatnich posiedzeń Serb Carnojevic miał długą mowę, w której z przekąsem wyrażał się o „Wołochach.“ Na następnem posiedzeniu pułkownik Zastawnikowic nazwał mowę taką obrażającą i protestował przeciw jej wyrażeniom. Aby zapobiedz replice komisarz cesarski odmówił głosu na przeciąg posiedzenia Carnojevicowi. Publiczność zgromadzoną na galeryach oburzyło do żywego takie postępowanie: Carnojevica i Miletica uczczono okrzykami „ziwio“, co ten skutek pociągnęło za sobą, iż komisarz rządowy jen. Fillipovicz w łatwy sposób pozbył się publiczności. Carnojevic, Miletic i Aksentijevic opuścili następnie salę.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 14 marca. Donoszą nam z Poznania, że zwłoki ś. p. Arcybiskupa Przyłuskiego wystawione zostały wczoraj w pałacu arcybiskupim na katafalku. Wyprowadzenie zwłok nastąpi pojutrze we czwartek. W całej archidyecezyi odbywają się już nabożeństwa za duszę zmarłego Arcypasterza.

— Aby mieć wyobrażenie o bogactwach Nowego Jorku przemysłem i handlem zyskanych, dość przytoczyć, że w wykazie opodatkowanych zapisali się jako najwięcej płacący: Steward, kupiec bławatny, z dochodem rocznym za rok przeszły 1.843,639 dolarów (Steward był ubogim nauczycielem w Irlandyi przed 30 laty), jeden z synów bankiera Astora 838,525 dolarów, armator Vanderbilt 680,723 dol., Mojżesz Taylor, armator 573,474 dol., negocyant Lockewood 512,900 dol., Lord, adwokat 147,228 dol.

— Dnia 13go marca mimo południowo-zachodniego, wprawdzie słabego, wiatru, było chłodno i wilgotno. Termometr doszedł ledwo do $+ 2^{0},1$ R. Wieczorem poczęło przymarzać i śnieg zalatywał. Dnia 14go o 6tej rano było — $2^{0},9$ R. barometr zwolna od wczorajszego południa w górę idący wskazywał 327''',13, a więc ciągle jeszcze niżej stanu prawidłowego.

— We środę dnia 15 marca, S. Izabelli królowej.

KONCERT. Program poniedziałkowego koncertu — drugiego na korzyść ubogiej młodzieży akademickiej, urządzonego za staraniem słuchaczy uniwersyteckich — składały następujące utwory: 1) Uwertura z opery: „Puste kobiety z Windsoru“ Nikolaja; 2) Tercet z „Halki“ (ten sam co na pierwszym koncercie); 3) Koncert na flet, kompozycya Gabryelskiego, z towarzyszeniem fortepianu; 4) *a)* Pieśń żebraczki z „Proroka“, *b)* Mazurek Chopina (ten sam co na pierwszym koncercie); 5) Idyla Bendla na fortepian; 6) Dzwon Szylera z muzyką Romberga; 7) *a)* „Pajęczyna“ słowa Syrokomli, muzyka Władysława Żeleńskiego, *b)* Arya z opery „Don Sebastiano“; 8) Marsz tryumfalny z opery Ryszarda Wagnera „Taunhäuser“. Już program ten pokazuje, że poniedziałkowy koncert nie był dosłownem powtórzeniem pierwszego na ten sam cel i za tem samem staraniem urządzonego koncertu, gdyż oprócz tercetu z Halki, Mazurka Chopina i Dzwonu Szylera wszystkie inne numera były nowe, a również i w osobach wykonywujących zaszły także nie małe zmiany; zatem był to koncert nowy. Pierwszy i ostatni numer wykonała wybornie, jak zwykle orkiestra wojskowa pułku króla Hanowerskiego pod dyrekcyą kapelmistrza Wiedemana; towarzyszyła ona także w kantacie Romberga. Numer fortepianowy miał znakomitego reprezentanta w p. Hoffmanie, który za znakomite wykonanie Idyli Bendla rzęsistemi obsypany oklaskami odegrał również wybornie kompozycyą podobno własnego utworu programem nieobjętą. Artysta grał na pięknym instrumencie Szweighofera ze składu p. Holmana, tutejszego nauczyciela muzyki.

Dzwon Szyllera wykonano i tym razem z życiem. Chóry trzymały się dobrze, a i sola, inaczej aniżeli na pierwszym koncercie obsadzone, reprezentowane były przez osoby śpiew rozumiejące. Między innemi miłe wrażenie zrobił śpiew młodej dyletantki, której tym razem dostała się znacznej objętości partya sopranowa; a wrażenie to wywierał nie tylko świeży i przyjemny głos, lecz i uczucie, które się przebijało w deklamacyi muzycznej. Arya z Proroka i mazurek Chopina, wykonane przez młodą dyletantkę o pięknym kontraltowym głosie, przyjęła publiczność hucznemi powtórnemi oklaskami, na które zasłużył nie tylko piękny śpiew, lecz i gotowość, z jaką nasza dyletantka razem z siostrą swą, która w obu koncertach śpiewała w tercecie z „Halki“, przy każdej sposobności bierze udział tam, gdzie chodzi o cel szlachetny.

Wreszcie arya z Don Sebastiano i dwie polskie piosnki, jedna zawarta w programie (Wł. Żeleńskiego Pajęczyna) a druga nadliczbowa, jako dodatek odśpiewana, dały nam poznać potężny i pięknie wyrobiony głos dyletantki, która, jak świadczyła arya z „Don Sebastiano“, nie z jedną artystką z zawodu mogłaby iść o lepsze. Rzeczywiście wspomniana arya porwała słuchaczów do tego stopnia, że zapominając o tem, że to koncert amatorski, nieustającymi oklaskami domagali się powtórzenia.

Co do programu koncertowego, chociaż tym razem nie zawierał utworów większej objętości, jednak może jeszcze był za obfity. Sala i galerya i na tym drugim koncercie były pełne.

Nadesłane:

Z nad Wisłoka. Wiadomość o zgonie śp. Konstancyi z Fredrów Skrzyńskiéj dnia 23 lutego b. r. w 80 roku wieku swego w Bachorzu zmarłéj, obiegła już krainę naszą, a w N 55 *Czasu* złożyła na jéj grobowcu przyjazna ręka w wyrazach wspaniałych piękny cennych uczuć wieniec. Tem wszystkiem atoli dług hołdu jéj cnotom przynależny jeszcze niespłacony: dla tego acz niewprawnem piórem poświęcam jéj cieniom tych słów kilka jako słaby objaw uwielbienia, jakiem wszyscy, co ją bliżéj znali, dla szczytnych duszy jéj przymiotów przejęci byli; czynię zaś to tem śmieléj, im mocniéj przekonany jestem, że prawda rzetelna, choćby bez ozdób wypowiedziana, poucza i pociąga.

Życie nad zwykłą miarę przedłużone, jakiego dobiegła śp. Konstancya Skrzyńska, jest już na ziemi wymierzoną za dobre uczynki nagrodą, i oraz światłem zatrzymanem dla opromienienia drogi, po któréj następne kroczyć powinny pokolenia. Prawda ta w żywocie śp. Konstancyi Skrzyńskiéj najzupełniejsze znalazła potwierdzenie. Rodzona siostra sprawiedliwie w narodzie sławionego męża, Aleksandra Fredry, u jednego z nim źródła zaczerpnęła wiedzę i podniosłość uczucia. Obdarzona głęboką wiarą, bystrym rozumem i najszlachetniejszem sercem, dozgonne zawarłszy śluby z niezgasłéj pamięci Wincentym Skrzyńskim, doskonale pojęła i doskonale wykonała obowiązki żony, matki i pani domu. Przywiązana do ziemi swéj i rozmiłowana w sprawach ojczystych, zrozumiała i dobroczynnie spełniła powinności obywatelki Polki. Wzorowa żona, dobroci i łagodności pełna, wiecznie stała obok męża, osładzając i pomagając mu dźwigać cięższe, niż gdziekolwiek, u nas brzemię obywatela ziemianina.

Pięciu synów, którymi Bóg im pobłogosławił, wychowali na prawych i światłych obywateli. Z tych jeden pracuje i znakomitą mienia swego część poświęca na rozszerzenie między rodakami królestwa bożego. Inny orężem, inny piórem, a wszyscy łącznie chętną ofiarą, zdrową radą i pługiem, *tą ostatnią Polaka bronią*, zastawiali się i zastawiają za ziemię rodzinną. Ile ręka matki przyłożyła się do uposażenia w takie własności synów, niezrównana tychże ku niéj miłość i cześć najwymowniejsze dają świadectwo. A kiedy patrzałem na to, jak przed zamknięciem ciasnego domku, który zmarłe ciało na wieczny zabiera spoczynek, szronem okryci synowie, drogie żegnając zwłoki, skostniałe ręce i nogi wśród łkania całowali, acz własnemu niezdolny panować rozrzewnieniu, wyrzekłem z duszy wydzierające się słowa: Błogosławiona matka, która takie odbiera uwielbienie.

Wspierając śp. Wincentowa Skrzyńska szlachetne męża swego pomysły, wspólną z nim wolą i ofiarą wzniosła w Lwowie zakład dla ciemnych, który na zawsze pozostanie niezatartym chrześciańskiéj ich miłości pomnikiem.

Zwracając też oboje umysł i serce na potrzeby ludu, zaprowadzili we włościach swych szkoły wówczas, kiedy ta potężna oświaty i uobyczajenia dźwignia u nas prawie jeszcze nieznaną była. Dalej, prócz wydatnego w każdéj potrzebie lub niedoli ratunku, mieli poddani z ich dobroci i hojności stale zapewnioną radę i pomoc lekarską. Stąd też lud dobrodziejów swych pamięć wysławia, a dla oddania zgasłéj matce ostatniéj posługi zbiegła go się nigdy może niewidziana rzesza.

Po śmierci męża była śp. Wincentowa Skrzyńska przez lat 15 węzłem w miłości kojarzącym liczną rodzinę, która jak do świętości częste do niéj odbywała pielgrzymki, a za każdą razą pokrzepiona jéj widokiem, ogrzana przy jéj sercu, do swych powracała domów, aby wnet znowu zatęsknić za nią. Była ona istotnie najlepszą i najdroższą matką rodu, którą nietylko synowie, ale niemniéj synowe i wnuki jokby bóstwo domowe czcili, a rady jéj spełniać i tem przyjemności przysporzyć za najwyższą sobie poczytywali rozkosz. Opromieniła też rzeczywiście drogi dwom pokoleniom, a jasny jéj obraz w sercach tychże wyryty, świecić jeszcze będzie dzieciom i wnukom jéj. Przekonanie to wyniosłem wnikając w bezdenną boleść osierociałych śmiercią matki i babki.

Dotknięta od wielu lat, przy umyśle niezmiennie świeżym i sercu miłością wrzącem, niemocą niedozwalającą nawidzać ni rodziny ni sąsiadów, dolegliwość swoją z budującą znosiła cierpliwością, a bliższych i dalszych przyciągała do siebie dobrocią, łagodnością, uprzejmością, gościnnością i jakąś dziwną lubością, któréj każdy w jéj towarzystwie doznawał. Dla tego też strata jéj boleśnie się odbiła w sercu bardzo wielu.

Żywéj wiary i czystego sumienia, gotowała się śp. Wincentowa Skrzyńska oddawna, jak dobréj św. kościoła córce przystało, na ostatnią godzinę. Ozdabiając prześlicznemi robotami swemi świątynie Pańskie, godnem a częstem przyjmowaniem Boga wcielonego czyniła mu najozdobniejszy z duszy swéj przybytek. Kiedy więc Ojciec niebieski wezwał ją przed siebie, nie trwożyła sobą, owszem w niezachwianéj w miłosierdziu jego ufności wyrzekła: oto służebnica twoja. I jeszcze na chwilę przed odejściem ze świata tego, obżałowawszy w pokuty sakramencie, nieodłączne od nędzy naszéj ułomności, i zostawiwszy rodzinie swéj przed kilką dniami spisane błogosławieństwo i polecenia, oddała w ręce Boga swą piękną duszę i otrzymała jak tuszymy nieskończoną za świetne cnoty nagrodę.

Taką była przezacna matka przezacnéj rodziny! W uczczeniu przeto znamienitéj rodem i wiekiem, a znamienitszéj ze wzniosłych przymiotów i niezaprzeczonych zasług wzorem, matrony katolickiéj i polskiéj, mnogi zastęp obydwóch obrządków duchownych i obywateli, nieprzejrzaną ludu wiejskiego rzeszą okrążony, ze smutkiem wielkim i szczerą modlitwą, odprowadził jéj szczątki śmiertelne na miejsce, gdzie obok męża, z którym przez długie lata wiernie dzieliła prace, pociechy i troski, spoczęły do dnia zmartwychwstania. Pokój jéj duszy a cześć wieczna jéj cnotom!

X. F. B.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

Zawiadomienia: Sąd pow. w Rzeszowie nieobecną Julię Szebestownę względem zapłacenia złr. 50 tytułem czynszu, kur. adw. Rainer, zast. adw. Rybicki.— Sąd kraj. we Lwowie nieobecnego Władysława hr. Humnickiego o zapłacenie sumy wekslowej złr. 1,000 i 1,000 złr., kur. adw. Malinowski, zast. adw. Smiałowski.— Sąd pow. w Tarnopolu Katarzynę z Milewskich Murysonową, lub jej spadkobierców o wykreślenie jej praw na dobrach Kupczyńce zaintabulowanych, termin 25 kwietnia, kur. adw. Rayzner, zast. adw. Schmidt. — Sąd pow. w Złoczowie nieobecnego Salomona Silbersteina o zapłacenie sumy wekslowej rsr. 624 kop. 50, kur. adw. Warteresiewicz, zast. adw. Wesołowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 14 marca. Z Królestwa Polskiego prawie zupełnie ustają dowozy zboża. Przez trzy ostatnie targi zaledwie 500 lub 600 korcy różnego ziarna zwieziono na targi pograniczne. Pszenicę sprzedawano po 24, 25 do 26 złp.; żyto po $16\frac{1}{2}$ do $17\frac{1}{2}$; jęczmień 13, 14 a najprzedniejszy 15 do 16 złp. Ruchu przeto żadnego nie ma. I w Krakowie ustał handel przewozowy, bo ani kupujący ani sprzedający nie pojawili się. Drobne ilości pszenicy na wywóz płacono po 29 do $29\frac{1}{2}$ a żyto po $18\frac{1}{2}$ do 19 złp. Również sprzedaż miejscowa bardzo skąpa, ograniczona na drobiazgach. Żyto po większej części oclone z Królestwa odchodziło po złr. 4·60 do 4·75 za 162 f. wied., galicyjskie o 10 centów niżej. Pszenica czerwona galicyjska złr. 6·50, 6·75 a najpiękniejsza 7 złr. za 172 f. wied. Pszenica z Królestwa oclona w przedniem ziarnie, jakoteż biała z okolicy po złr. 7 do 7 25.

Oświecim 9go marca. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·50, żyto 2·40, jęczmień 2·00, owies 1·45, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·10, drzewo twarde (za siągę) 7·00, miękkie 5·10, siano (za cetnar —, słoma —, konicz na paszę —.

Głogów 7go marca. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·10, żyto 1·90, jęczmień 1·80, owies 1·40, groch 2·80, bób —, proso 2·50, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·20, drzewo twarde (za siągę) 7·50, miękkie 5·50, siano (za cetnar) 1·10, słoma 0·80, konicz na paszę —.

Peszt 11 marca. Ważne wypadki wojny w Ameryce zwróciły na siebie w ostatnim tygodniu prawie wyłączną uwagę świata handlowego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowcza walka między obydwoma armiami nieprzyjacielskiemi stoczoną będzie w najbliższej wiośnie i zaledwie wątpić można, na czyją korzyść wypadnie. Pokonanie stanów skonfederowanych staje się w skutek śmiałej wyprawy Shermana na południe coraz bliższem dokonanego czynu, i trudno już wątpić, iż opierający się pomimo ich silnego i wytrwałego oporu zmuszeni będą do złożenia broni. Świat handlowy oczekuje tej chwili z wielkim natężeniem i spodziewają się od niej wielkiego wpływu na tutejsze handlowe stosunki; i słusznie, gdyż mało jest gałęzi handlu, którychby te wypadki silnie nie dotknęły. Trzeba tylko wymienić bawełnę, wełnę, zboże, spirytus, naftę i tłuszcze, aby poznać ogrom wpływu, jaki ukończenie wojny wywrze na handel europejski, a przecież na tem nie koniec, bo wpływ ten rozciągnie się i na wszelkie gatunki tkanin. Wzmiankowane wypadki poruszyły silnie europejskim targiem pieniężnym, i wypada tu nadmienić, że nawet w miejscu ożywia się handel papierami amerykańskiemi.

W przeszłym tygodniu było łagodne powietrze, śnieg topnieje, nie pociągając jednakże za sobą wylewów wód; żegluga już się rozpoczęła i targ tutejszy ożywiłby się, gdyby nie brakło zaufania, tego głównego czynnika w ruchu handlowym. Dowodem tego jest, iż w ciągu tygodnia zrzucano się z wielu ugód na dostawę, przenosząc małą stratę nad narażanie się na większą przez odbiór ugodzonego towaru. Obrót towaru z ręki był z początku tygodnia bardzo słaby, później zaś cokolwiek się ożywił, gdy domy południowo-niemieckie udział w nim wzięły. Sprzedano około 40,000 m. pszenicy, a w obec małych zapasów utrzymały się ceny zeszłego tygodnia. Spekulacya zajęła się żytem; sprzedano go około 10,000 po cenach blisko o 5 kr. mniejszych. W handlu zboża jarego zupełna cisza i cały obrót ograniczył się tylko na zaspokojenie niezbędnej potrzeby. Targi angielskie pozostały bez żadnego ożywienia; wstrzymanie przywozu z Ameryki nie wywarło dotąd żadnego wpływu, chociaż i przywóz z innych krajów bardzo był mały. We Francyi, Belgii, Holandyi i Niemczech nie zaszła żadna ważniejsza zmiana.

Wełna. W tym tygodniu zakupił pewien dom wrocławski około 1,000 cet. wełny z dóbr hr. Degenfelda z 1861, 1862, 1863 i 1864 r. proc. 110 złr. i ½ duk. Około 180 cet. wełny z dóbr kapituły wielko-waradyńskiej ugodzono po 115 złr. i 2 dukaty, z biskupich dóbr Weissenburga po 130 złr. i dukat a z dóbr Köver’a po 120 złr. Wszystką tę wełnę zakupili krajowcy, którzy w znacznej liczbie na targ przybyli. Zwraca uwagę zwiększenie się przywozu wełny amerykańskiej do Anglii, i tak: w r. przeszłym przywieziono jej przeszło 73,000 pak, gdy w poprzednich 3 latach przybyło jej niespełna 63,000, 58,000 i 57,000 pak. Widać z tego, iż coraz bardziej sprawdzają się domysły o wzroście tej zaatlantyckiej produkcyi; krajowi zaś producenci powinni się dobrze zastanowić nad tą konkurencyą, przygotować się na nieuniknione wypadki przyszłości tak, aby te nie zaskoczyły ich nieprzygotowanych.

Produkcya wełny węgierskiej powinna się w przyszłości zwrócić do wełny przedniej, gdyż konkurencya z pośledniejszemi gatunkami Ameryki i Australii będzie nader trudna.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Koblenz 13 marca. Były minister wojny, jenerał głównodowodzący Bonin znaleziony został dziś rano w łóżku bez życia.

Hamburg 13 marca. *Börsenhalle* otrzymała następujące doniesienie telegrafem z San Francisco z dnia 28 lutego: Francuzi wcale nie posuwają się w Sinaloa. Miasto Mazatlan odcięte od kraju. Trzy próżne statki przewozowe rozbiły się pod Mazatlan.

Altona 13 marca. Słychać, że żeglarze i kapitanowie okrętów szczególniej z głównych miejsc przy ujściu Elby, naradzają się nad krokami ze względów praktycznych, aby usunąć niekorzystny dla siebie pawilon tymczasowy szlezwicko-holsztyński a przyjąć pruski.

Paryż 13 marca. Dziś w południe odbył się pogrzeb księcia Morny.

Turyn 12 marca. Tutejsze dzienniki ogłaszają list ministra spraw wewnętrznych do podprefekta Aosty, wyrażający zadowolenie króla z adresu rady miejskiej miasta Aosty, tudzież zapewnienie ministra, iż pogłoski o odłączeniu tych dolin od Włoch (do Francyi?) są bezzasadne i bezrozumne; owszem król i naród pragną sercem i myślą utrzymać ich łączność z Włochami na zawsze, choćby w danym razie przyszło jej bronić. W końcu przyrzeka minister wspierać rozwój pomyślności tej prowincyi.

Turyn 13 marca. *Opinione* donosi: Król podpisał amnestyę za przestępstwa polityczne i drukowe, tudzież amnestyonował uczestników zajścia pod Aspromonte.

Londyn 13 marca. Doniesienia z Nowego Jorku z dnia 2 b. wieczór mówią: Jenerał Sherman połączywszy się z jener. Stoffieldem obsadził Kolumbię i spalił ją. (Nie wiemy, coby znaczyło to doniesienie o obsadzeniu Kolumbii, bo Sherman obsadził ją jeszcze w połowie lutego zaraz po zdobyciu Charlestonu i wyparł z niej Beauregarda; być zatem może, że to omyłka co do miejsca. Sherman bowiem nie był już według ostatnich doniesień, w Karolinie południowej, której stolicą jest Kolumbia, lecz wysłał jenerala Torry na Chester ville ku Raleigh, stolicy Karoliny północnej, gdy inna część wojsk jego poszła ku Charlotte w północno-zachodnim kierunku. *Red. Cz.*). Wieść krążyła, że Augusta dostała się Unionistom. Jenerał Johnstone zamianowany naczelnie dowodzącym wojkami w krajach Tennessee, południowej Karolinie, Georgii i Florydzie. Hardee i Hood spieszą, aby się z nim połączyć.

Mémorial diplomatique powiada jeszcze o nocie austryackiej, że jest łagodną w formie, lecz stanowczą w rzeczy. Hr. Mensdorff mówi w tej nocie, że jeżeli dla ostatecznego urządzenia księstw Austrya potrzebuje pomocy Prus, to Prusy niemniej potrzebują przyzwolenia Austryi, albowiem artykuł 3ci traktatu z d. 30 października daje Cesarzowi prawo współposiadania księstw wraz z królem Wilhelmem. Choćby Austrya była gotową zrzec się praw swoich na korzyść księcia, którego ludność sobie życzy, nie mógłaby jednak pozwolić, aby Prusy praw swoich użyć chciały za środek do podopkania Związku niemieckiego. Konstytucya związkowa nie zna innych książąt Rzeszy, prócz książąt niepodległych i zupełnie wolnych. Byłoby to więc niebespieczną nowością, chcieć zrobić przyszłego panującego w księstwach zawisłym od zwierzchnictwa Prus. Mniemane rękojmie sformułowane w nocie pruskiej z d. 23 lutego nie mają innego celu. Dla tego niepodobieństwem byłoby dla dworu wiedeńskiego wziąść ten przedmiot pod rozbiór; mógłby on tylko odrzucić żądania pruskie ryczałtowo, i tak też uczynił hr. Mensdorff w odpowiedzi swej z d. 5 marca. Dalej jednak zastrzega *Mémorial*, że nie należy stąd wnosić zerwania między Austryą a Prusami. W oczach gabinetu wiedeńskiego propozycye pruskie są przemiennym wypadkiem nie mającym żadnych następstw, gdyż niemogą naruszyć praw Austryi nabytych pokojem wiedeńskim, ani też zmienić zasad aktu związkowego. Uważanie żądań pruskich przez Austryę za niebyłe, winno przekonać p. Bismarka, mówi w końcu *Mémorial*, że czas grzeczności przeminął i że jeśli chce utrzymać przymierze z Austryą, musi zeskromnieć w swoich roszczeniach. W oddzielnym ustępie mówi ten dziennik, że gabinet wiedeński nie poprzestał na ryczałtowem odrzuceniu ostatnich propozycyj pruskich, lecz w obawie, aby p. Bismark nie przeciągał układów bez końca, postanowił wnieść niebawem na Bundestag uporządkowanie stanowcze księstw. W tym właśnie celu bar. Kübek zawezwany został do Wiednia.

Izba deputowanych w Berlinie zajmuje się petycyami różnowierców, którzy domagają się uznania zupełnej wolności wyznań i doktryn religijnych. Rząd wszelako obstaje przy uznawaniu tych tylko wyznań, które są objęte dotychczasowemi ustawami i które opierają się na chrześciańskich pojęciach i na objawieniu.

Ciało prawodawcze francuskie odbyło 11go t. m. krótkie posiedzenie jedynie dla wysłuchania urzędowego zawiadomienia o zgonie swojego prezesa. Przewodniczył temu posiedzeniu wice-prezes Schneider, który mógł tą razą właściwiej nieco jak przy otwarciu Izby wynurzyć całe swoje bezmierne uwielbienie dla ks. Morny i boleść z powodu jego śmierci. Nie zaniedbał też tego uczynić, a następnie odczytał mesaż rządowy zawiadamiający izbę, iż pogrzeb zmarłego księcia odbędzie się kosztem skarbu; izba *in corpore* miała być na nim obecną. Dzienniki i świat polityczny paryski prawie wyłącznie zajęte są jeszcze tym wypadkiem, który jak przewidywaliśmy, niemałe zrobił wrażenie. Jednak co wybornie zresztą charakteryzuje w ogóle rządy despotyczne, a w szczególności rządy Napoleona III, to że jak twierdzą, okazano w Tuileryach, a w skutku tego i w innych sferach rządowych wyraźne niezadowolenie, iż publiczność zbyt wielką przywięzuje wagę do zgonu tego wiernego sługi Cesarza, jak gdyby go uważała za niezbędnego. Napoleon III podobny w tem do wszystkich samowładzców, żąda, aby w nim jednym upatrywano główną podporę gmachu. Cóż jednak, zapytać się godzi, stanie się z gmachem, gdy podpora usunie się, skoro gmach ten nie jest oparty na silnych podstawach instytucyj, lecz jedynie podpierany przez jednego człowieka? Ważność, którą przyznaje publiczność zgonowi księcia Morny i niezadowolenie z tego powodu Cesarza są najwidoczniejszemi wskazówkami chwiejności gmachu i braku wiary w jego trwałość. Jako zastępców ks. Morny w prezezostwie Izby oprócz przytoczonych przez nas wczoraj nazwisk, wymieniają jeszcze hr. Walewskiego, ks. Albufera i p. Baroche ministra sprawiedliwości i autora głośnego zakazu przesłanego biskupom odczytania *Syllabussa*; najprawdopodobniej ten ostatni kandydat zajmie w Izbie miejsce opróżnione przez ks. Morny. Nadmienić jednak wypada, iż obiega pogłoska, że Izba ograniczy się teraz pod przewodnictwem wice-prezesa na uchwaleniu adresu i zwyczajnego budżetu i powtórnie zwołaną zostanie dopiero w październiku dla dalszych obrad pod przewodnictwem nowo mianowanego prezesa. Najważniejszym wypadkiem posiedzenia senatu z 11 t. m. była mowa p. Rouland, który w odpowiedzi na przemówienie kardynałów nad ustępem trzynastym adresu wykazał konieczność rozłączenia władzy państwa i kościoła w granicach nakreślonych konkordatem. O tych rozprawach przesyła nam dokładne sprawozdanie nasz korespondent paryski (?), do jego więc listu odsyłamy czytelników.

W parlamencie angielskim Layard na interpelacyę Brighta oświadczył, iż rząd angielski będzie miał do podniesienia liczne pretensye do Stanów Zjednoczonych w skutku zajść w ciągu ostatniej wojny, i że pod wielu względami żądania Anglii zostały już postawione w Washingtonie. Dotychczas nie wiadomo, jakieby to były pretensye; jeśli jednak Anglia nie korzystała z niebezpiecznego położenia Unii, to dziś, gdy Unia bliską jest zakończenia wojny, wątpić można, aby się gabinet angielski odważył drażnić dumę Washingtonu.

Izba deputowanych w Turynie postanowiła od 13go bm. dwa posiedzenia w każdym dniu odbywać. Rozprawy nad wnioskiem względem zniesienia kary śmierci trwają ciągle. Ministeryum oświadczyło się w zasadzie za zniesieniem kary śmierci, ale uważało chwilę obecną za niestósowną. Depesza donosi o liście ministra spraw wewnętrznych do podprefekta z Aosty, zaprzeczającym, aby Aosta miała odpaść od Włoch. Każdy zapytać może, co to znaczy? Otóż na nowo puszczono pogłoski we Włoszech o odstąpieniu przez Włochy Francuzom powiatu Aosty. Dzienniki rządowe otrzymały już nakaz zaprzeczania tym pogłoskom, których pierwszem źródłem był dziennik nowy *Le Alpi*, utrzymujący, że Piemont ma być odstąpiony Francyi za przyrzeczenie Rzymu i Wenecyi.

„Ajencya Havasa“ podała wiadomość, którą potwierdza *Times* w telegramie z Rzymu tej treści: Hr. Sartiges miał posłuchanie u Papieża i upraszał Ojca świętego, aby w ciągu dwóch lat utworzyć wojsko z pomocą Francyi. Papież odmówił, ignorując konwencyę. Co do wyjścia Francuzów z Krymu rzekł Pius IX, iż pozostawi Opatrzności opiekę nad Rzymem.

Wojsko rzpltej Paragwai wtargnęło, jak już donieśliśmy, do prowincyi brazylijskiej Matto Grosso, na północy Paragwai leżącej, i wzięło miasto Coimbrę tudzież kilka innych ważnych punktów zajęło. Pisaliśmy już, że trudno uwierzyć doniesieniu, jakoby inny korpus paragwajski szedł na odsiecz Montevideo, obleganemu przez wojsko brazylijskie. Wszakże doniesienie to potwierdzonem zostało, z tem atoli dołożeniem, że wątpić można, czy Paragwajczykowie zdążą na czas pod Montevideo. Właśnie też powodem powątpiewania naszego była zbytnia odległość z Assumcion do Montevideo, sto kilkadziesiąt mil geogr. wynosząca. Brazylia chce osadzić na prezydenturze Urugwai wygnanego Floresa, a raczej użyć jego stronnictwa, aby opanować ujście La Plata, i przenieść może w ten ważny punkt środek panowania swego.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Turyn 14 marca. Izba deputowanych uchwaliła wczoraj zniesienie kary śmierci. Wyjęte są przypadki naznaczone kodeksem karnym dla wojska i marynarki, tudzież rozbójnictwo.

Kursa. Wiedeń 14 marca wieczór. Kolej północna 1820. — Akcye kredytowe 183·10. — Losy z r. 1860 94·15.— Losy z r. 1864 88·90. — Paryż 14 marca. Renta w końcu 67·75.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Dnia 11 Marca 1865 r., jako w pierwszą rocznicę zejścia śp. ***Antoniego Rosenbuscha,*** płatnika ck. głównéj Kasy krajowéj w Krakowie, odbyło się żałobne Nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów na Piasku. — Rodzina zmarłego, nieutulona w żalu, poczuwa się do złożenia publicznéj podzięki: Wielebnemu księdzu *Teodozyuszowi Zatorskiemu*, Przeorowi Zakonu, i całemu Zgromadzeniu OO. Karmelitów za szczery udział w żałości rodziny i przyjacielskie modły za duszę nieboszczyka do Stwórcy zaniesione. (2372-2)



Szczególnie dobre i tanie Zegarki.

Obficie zaopatrzony od wielu lat słynny

SKŁAD ZEGARKÓW
M. Herza,

Zegarmistrza w Wiedniu, „Zwettlhof." Stefansplatz 6, nastręcza wielki dobór wszelkiego gatunku zegarków, dobrze zregulowanych z jednorocznem zaręczeniem podług cennika. Nieregulowane Zegarki od 2 złr. 50 cent. taniéj: (2386-1-13)T

Genewskie Zegarki kieszonkowe:

Srebrne cylindrowe na 4 kamieniach od 11 złr.
dto lepsze . . . . 12 „
dto ze złotemi brzeżkami i odskakującą kopertą . . . . 13 „
dto lepsze . . . . 14 „
dto cylindrowe na 8 kamieniach . 15 „
dto z podwójną kopertą . . . . 15 „
dto lepsze, także pozłacane . . . 17 „
dto lepsze dla panów wojskowych 20 „
dto kotwicowe (Ankry) na 13 kamieniach . . . . 16 „
dto lepsze na 15 kamieniach . . 18 „
dto z podwójną kopertą . . . . 19 „
dto lepsze z mocną kopertą . . . 22 „
dto angielskie ze szkiełkiem kryształowem . . . . 25 „
dto dla panów wojskowych, Savonete, ... 22 „
dto lepsze, z mocną kopertą . . 25 „
dto Remontoirs lepszego gatunku 28 „
dto Remontoirs, Savonete . . . . 35 „
Złote cylindrowe, złoto N. 3 na 8 kamieniach . . . . 30 „
dto ze złotą kapslą . . . . . . 38 „
dto damskie, na 4 i 8 kamieniach 28 „
dto ze złotą kapslą lepsze . . . . 36 „
dto damskie, emaliowane z dyamencikami, złotą kapslą na 8 kamieniach . . . . 40 „
dto damskie, Savoneté na 8 kamien. 40 „
dto ze złotą kapslą emaliowane . 48 „
dto dto emaliowane z dyamencikami . . . . 55 „
dto kotwicowe (Ankry) na 13 kamieniach . . . . 38 „
dto lepsze ze złotą kapslą . . . 46 „
dto z podwójną kopertą . . . . 56 „
dto ze złotą kapslą od zlr. 60, 70, 80, 90, 100, do . . . . 120 „
dto kotwicowe damskie . . . . . 45 „
dto dto z podwójną kopertą 52 „
dto dto ze szkiełkiem kryształowem . . . 65 „
dto dto Remontoirs z mocną kopertą od 120, 150 do 180 . . . . „

Budziki po 5 złr., ze zegarem 7 złr.

Największy Skład

Zegarów wahadłowych własnego wyrobu,

z dwuletniem zaręczeniem,

co 8 dni do nakręcania . . . . . złr. 16, 20, 22,
dto bijące godziny i pół godziny złr. 32, 35,
dto dto i kwadranse złr. 50, 55, 60,
co miesiąc do nakręcania złr. 28. 30, 32,

Reperacye wykonywują się jak najlepiéj, zamówienia uskuteczniają się za nadesłaniem należytości lub pobraniem pocztą jak najpunktualniéj; również przyjmują się zegarki w zamianę.

Ponieważ ktoś inny chodzi po domach i na imię moje wynajmuje KARAWAN, i że ja nigdy nikogo nie posyłam, przeto zawiadamiam szanowną Publiczność, ażeby raczyła niewierzyć. Mieszkanie zaś moje jest przy ulicy Grodzkiej pod Zamkiem Nr. 111/113

(2375-1-3) *Kazimierz Pękalski.*

Realność przy Andrychowie w równém położeniu blisko gościńca wiedeńskiego leżąca, podług arkusza indiwidualnego 83 mórg, a to 63 mórg żytnego gruntu 15 morgów lasu różnego gatunku drzew i 5 morgów łąk obejmująca, jest z wolnej ręki z inwentarzem do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. Adolf Wilczek w Andrychowie, dokąd chęć mający kupienia zgłosić się mogą. (2374-1-3) T

Podpisany upoważniony przez Wysoki Rząd do przedsiębrania wszelkich czynności budowniczych tak w mieście Krakowie, jako i na prowincyi, zawiadamia, że się podejmuje *projektowania planów na budowle* wznieść się mające, *robienia kosztorysów, oszacowań,* jako też ogólnego kierunku nad mającemi się budować domami przez Przedsiębiorców lub Właścicieli. Mały Rynek Nr. 430. (2376-1-)

Rakiewicz, Budowniczy.

Une demoiselle Française,

ayant quelques heures de libre, désirerait donner de leçons de français et d'anglais. S'adresser N. 150/221 au second étage, — place des Franciscains. (2377-1-3)

PASTILLES ET POUDRE DU Dr. BELLOC

Liczne doświadczenia, dokonane w szpitalach paryzkich dowiodły, że **Pastylki i Proszek** *Dra Belloc*, jest nieocenionym środkiem *w cierpieniach nerwowych żołądka i kiszek, i w nadzwyczaj trudnem trawieniu.* Po kilku dniach użycia tego środka ustają *boleści żołądka chroniczne i uporczywe zatwardzenie zadawnione,* a *apetyt zwykły wraca.* Wynalazca tego proszku, którego użycie nigdy zaszkodzić nie może, uzyskał zaszczytne pochwały paryzkiéj akademii medycznéj. (2031-5-)

Dostać można w Warszawie w składzie materyałów aptecznych pp. Gallego i Mrozowskiego; — i w aptekach pp. Chrościckiego w Wilnie, — Rukera we Lwowie — i Brunona Miczyńskiego w Krakowie.

W Handlu J. K. KACZMARSKIEGO

są do sprzedania (2335-2-3)

Powidła domowe,

po 1 złr. 50 c. garniec.

Tylko złr. 3½ W. a.

kosztuje w podpisanym domie Bankierskim cały los oryginalny (nie promesa) do pierwszego rozdzielenia zaczynającego się dnia

5go Kwietnia r. b.

Wielkiego Hamburgskiego Losowania pieniężnego, w którym tylko wygrane wyciągnięte będą. Kapitał do losowania

2 Miliony 331.700 Marków.

Główne wygrane: Marków 250.000, 150.000, 100.000, 50.000, 30.000, 20.000, 15.000, 7 po 10.000, 2 po 8.000, 2 po 6.000, 4 po 5.000, 4 po 4.000, 18 po 3.000, 50 po 2.000, 6 1.500, 6 po 1.200, 106 po 1.000, 106 po 500, itd.

Pół losu (nie promesy) kosztuje złr. 1¾

Zamiejscowe zamówienia uskuteczniam za nadesłaniem należytości punktualnie i z dyskrecyą. Urzędowe listy ciągnienia i wygrane pieniądze przesyłam natychmiast po ciągnieniu. Upraszam adresować wprost.

Jean Schrimpf

(2251-6-8)T. Bankier in Frankfurt a. M.

Ból zębów

wszelkiego rodzaju uspokaja w oka mgnieniu nowo wynaleziony **„Extract Radix"** *F. Schotta,* — poleca się przeto jako środek najpewniejszy.

Skład tegoż utrzymuje w **Krakowie** p. ***Karol Herrmann.*** (2329-3-)T

Sprzedaż Baranów i owiec matek

w owczarni zarodowéj, czystéj krwi Negretti, odznaczającéj się niezwykłą ilością wełny — **w Sędziszowie, poczta i dworzec kolei.** — Wiadomości udzieli Zarząd Ekonomiczny. (2360 3-6)

DOM obejmujący 3 pokoje, kuchnię i komórki, wraz z ogrodem za rogatką Zwierzyniecką, pod L. 15 położony, jest od dnia **1 Kwietnia r. b.** do wydzierżawienia. — Bliższa wiadomość na miejscu. (2355-3-6)T

POUDRE DE ROGÉ ou Citrate de Magnesie Sucré et Aromatisé

dostatecznie jest rozpuścić ten proszek w butelce wody, aby otrzymać wybornego smaku limonadę czyszczącą o pięćdziesięciu gramach cytrynianu magnezyi. Limonada ta potwierdzona przez paryską Akademię medyczną czyści tak dobrze jak woda Sedlitzka. (2030-4-)

Znajduje się w Warszawie w Składach materyałów aptecznych PP. *Galle i Mrozowskiego*, i w aptekach: PP. *Chrościckiego* w Wilnie, — *Ruckera* we Lwowie i *Brunona Miczyńskiego* w Krakowie.

Dra Fromer'a prywatny Zakład lekarski w Wiedniu,

Oberdöbling Nr. 248,

oddalony 10 minut od samego miasta, urządzony na sposób paryzkich „Maisons de santé, *ze wszelkiemi wymaganiami potrzeb lekarskich i z wszelkim komfortem* w tym celu, by chorym niemającym należytego starania u siebie w domu, szczególnie obcym słabym, przy troskliwem lekarskiem czuwaniu, udzielić zaspokojącéj i starannéj opieki, oraz pomocy najsłynniejszych lekarzy i profesorów wiedeńskiéj szkoły wyższéj, i tychże wyzdrowienie w *najmożliwszy, najpewniejszy sposób* uzyskać, a to tak, żeby słaby czuł się być nie w szpitalu ecz *w uprzejmem kole własnego domu.*

Do tego Zakładu przyjmują się chorzy płci obojéj, niemniéj i ich przynalezni; także położnice *z zaręczeniem zupełnéj dyskrecyi.*

Względem strannéj opieki i zaopatrzenia chorych we wszelkie potrzeby lekarstw, kąpieli zwykłych i lekarskich, niemniéj kuracyi wodą, zaprowadzone zostały najodpowiedniejsze urządzenia. — Bliższych szczegółów udziela

(2006-11-)T. ***Dyrekcya Zakładu w Oberdöbling N. 248.***

Doktor KRYDA,

Docent przy uniwersytecie Jagiellońskim, oddając się już od kilku lat leczeniu chorób piersiowych także i chorób ustroju moczo-płciowego ma zaszczyt polecić się Szanownej Publiczności, tudzież oznajmić, iż udziela rady i pomocy lekarskiej biednym bezpłatnie między godziną 2 4tą po południu. Mieszka przy ulicy Stolarskiej I piętro Nr. 477/62 naprzeciwko Banku Miłosierdzia. **Porą letnią ordynuje w Szczawnicy** otaczając chorych jemu poleconych wszelką możliwą troskliwością lekarską. (3270-2-3)

GOSPODARZ PRAKTYCZNY,

zostający od swéj młodości w obowiązku po większych Skarbach, który ukończył szkołę gospodarską z dobrem postępem i w tym względzie może się wykazać chlubnemi zaświadczeniami, poszukuje posady swoim zdolnościom odpowiedniéj jako Ekonom w większym Skarbie w Galicyi. Może wejść w nowy obowiązek od 15go Marca. Posiada język niemiecki i czeski, ma lat 31, żonaty, ojciec 3 dzieci. (2378-1-)

Listy frankowane uprasza adresować: B Matejczek w Horzic Králów Hradec w Czechach.

Une demoiselle Française munie de très bons certificats désire trouver une place de gouvernante. S'adresser franco poste restante sous les initiales ***F. F.*** à Cracovie. (2350-3)

SZPRYCOWANIE Z ROŚLINY MATIKO PP. GRIMAULT ET Cie. APTEKARZY W PARYŻU

Nowy środek lekarski przyrządzony z lisc *Peruwiańskiego* drzewa zwanego *Matiko*, jes niezawodnym przeciw wszelkiego gatunku rzeżączkom i upławom, nawet uporczywym zastarzałym. Użycie tego lekarstwa nie pozostawia nigdy po sobie zwężenia kanału ani nabrzmienia kiszek. Od chwili wynalezienia tego środka, wielu lekarzy paryzkich uznało go za najlepszy i wprowadzili w ogólne użycie. Wstrzykiwanie, które nie sprawia żadnego dolegliwego wrażenia, używa się w pierwszych dniach ukazania się téj słabości.

PIGUŁKI Z ROŚLINY MATIKO PP. GRIMAULT ET Cie. APTEKARZY W PARYŻU

Pigułki zas bierze się zwykle przeciw słabościom zadawnionym i chronicznym, na które ani użyciem Kubeby, ani Kopajwy, ani sprycowaniem przygotowanem z pierwiastków metalicznych, zwykle niebezpiecznych, zaradzić nie było możności. Jednoczesne użycie obudwu tych środków działa na słabości tego rodzaju arcydzielnie i szybko. (2037-8-) T

Dostać można w aptekach pp. *Brunona Miczyńskiego* i *Wiktora Redyka* (dawniéj *Molędzińskiego*) w Krakowie; we Lwowie w aptece p. *Zygmunta Rukera;* w Warszawie w składach materyałów aptecznych pp. *Galle* i *Mrozowkiego.*

W Sobotę 18go Marca

w wigilią św. Józefa,

patrona sierót, będą

śpiewy amatorskie

przy Mszy św., która się odbędzie na intencyą Zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców, w kościele św. Piotra, o godzinie 11éj. (2382-1-3)

W Królestwie Polskiém, — przy gościńcu z Michałowic do Słomnik, — jest do nabycia na własność około 80 mórg pola — jako też lasu dębowego około 40 mórg — Wiadomość u Wgo *Kołodziejskiego*, przy ulicy Zwierzynieckiéj pod L. 90. (2369-2-3)

W Zarządzie dóbr hrabstwa Tenczyńskiego w Krzeszowicach

nabyć można **Nasienia Buraków pastewnych olbrzymich,** po cepie 50 centów za garniec, — opakowanie 6 centów. (2359-3)

SYROP CHRZANOWY Z IODEM PP. GRIMAULT et Cie. Aptekarzy w PARYŻU SKUTECZNIESZY ŚRODEK OD TRANU WIELORYBIEGO

Lekarze paryzcy przepisują chorym z bardzo pomyślnym skutkiem *Syrop Chrzanowy z Jodem,* preparowany na zimno, zastępujący Tran z wątroby miętusowej. Działanie jego pokazuje się szczególnie pomyślnem w leczeniu *suchot*, jak również w słabościach *lymfatycznych i zołzowych.* Nie osłabia on nigdy żołądka, wzbudza *apetyt, leczy bledniсę, rozmiękłośc muszkułów u dzieci i gruczoły;* jednem słowem czyści krew i odradza ciało. Podstawą *Syropu chrzanowego z jodem* jest sok *rzeżuchy i chrzanu*, to jest anti-skorbutycznych roślin, których własności leczebne każdemu są znane, jak również zawierających w sobie jod i siarkę w stanie świeżym. Z tych to własności wypływają nieocenione skutki leczebne, działające tak na ustrój nierozwinięty dzieci jak i dorosłych osób. Lekarze Cazenave et Bazain, ordynujący w szpitałach św. Ludwika w Paryżu, zalecają *Syrop Chrzanowy* zwłaszcza w wyrzutach naskórnych i otrzymują z użycia jego prawie zawsze pomyślne skutki.

Skład główny w Paryżu przy ulicy Feuillade Nr. 7. (2043-8-)T

Dostać można w Krakowie w aptekach pp. *Brunona Miczyńskiego* i *Wiktora Redyka* (dawniéj *Molędzińskiego;*) we Lwowie w aptece pana *Zygmunta Rukera;* w Warszawie w składach materyałów aptecznych pp. *Galle* i *Mrozowskiego.*

Powszechnie używanym środkiem po odbytéj słabości, który się uznaniem wszystkich stanów chlubi, jest

HOFFA Ekstrakt słodowy

tak zwane piwo zdrowia, z browaru nadwornego liweranta HOFFA w Berlinie — w Wiedniu główny skład Kärntnerring Nr. 11 — jak to niżéj przytoczone listy świadczą.

Potrzebuję jeszcze większéj ilości Pańskiego piwa, które mi bardzo służy, udaję się przeto wprost do pana z prośbą i t. d.

Ludwika Kratter, żona radcy nadwornego.

Turzkowo 15 grudnia 1864.

Przekonawszy się przed kilku laty na sobie o szczególnéj skuteczności ekstraktu słodowego Hoffa, spodziewam się takiego samego skutku u mego starego i bardzo słabego sługi.

Luggau 11 stycznia 1865.

H. Freimark, właściciel dóbr.

O wielkiéj skuteczności Ekstraktu słodowego Hoffa czytałem wiele dowodów w Gazecie Wiedeńskiej, jak takowy w szpitalach polowych podczas kampanii w Szleswig-Holsztynie z wielką skutecznością używany był, a mianowicie: ku pokrzepieniu, jako środek zbawienny, na słabości w dolnych częściach ciała, przeciw katarom, ku odzyskaniu soków, przeciw wychudnieniu i przy wytężeniach. Ponieważ i ja w tym stanie się znajduję, upraszam za załączoną kwotę przysłać mi i t. d.

Józ. Scheiwein, nauczyciel.

Na składach mają: W **Krakowie** p. *Karol Rzęca,* — we **Lwowie** apteka p. *Piotra Mikolascha, A. Berlinera, Zygm. Ruckera* i handel *Karola Schubutha,* — w **Czerniowcach** p. *Ig. Schnirch, Jan Weiss* i *J. Haas,* — w **Rzeszowie** p. *Ed. Neugebauer,* — w **Stanisławowie** pp. *Ad. Beill* apt., *Ferd. Stecher* i *Kalman Jonas,* — **Tarnowie** apt. p. *F. Lond,* gdzie także można dostać cukierków z ekstraktu słodowego od bólu piersi.

Inne składy będą urządzone przez nadwornego liweranta ***Jana Hoffa*** ze składu w Wiedniu, Kärnthnerring Nr. 11. (2317-1-3) T

ASYGNACYE KASOWE

Filii c. k. uprzywilejowanego Austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we LWOWIE.

Filia c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie przyjmuje z d. 1 tego miesiąca w godzinach kasowych od 9ej do 12½ przed południem i od 3ej do 5ej po południu pieniądze na procent, **nietylko za dotychczasowemi kwitami wkładkowemi** (Einlagsbriefe), lecz także za **asygnacyami kasowemi**, wystawiające na imię lub na okaziciela w kategoryach po

zlr. 100, zlr. 500 i zlr. 1.000.

Asygnacye kasowe mogą być przenoszone na innych, zakład jednak nie ręczy za autentyczność girów, znajdujących się na asygnacyach kasowych. Zakład daje aż do dalszego obwieszczenia

za wkładki płatne na okaz (Sicht) . . . . . . 4 procent
„ „ **za dwudniowem wypowiedzeniem** . . . 4½ „
„ „ **ośmio** „ „ . . . 5 „

Przy wkładkach, które zostaną odebrane **do 12½ g. przed południem**, asygnaye kasowe datują się **od dnia wkładki;** jeźli wkładka nastąpiła **po południu,** natenczas asygnacya kasowa otrzymuje datum **powszedniego** następującego po dniu wkładki. Obliczenie procentów rozpoczyna się od dnia wystawienia asygnacyi, podług tabeli, w którą zaopatrzona jest każda asygnacya, przyczem miesiąc liczy się po dni 30. Przy asygnacyach **wypowiedzianych** oprocentowanie kończy się z dniem **zapadnięcia terminu;** asygnacye będące w kursie **mniej niż 5 dni** nie niosą **żadnego procentu.**

Procenta można w 3 miesiące podnieść w filii we Lwowie. Asygnacye kasowe płatne **na okaz** (Sicht), wymieniają się w kasie filii we Lwowie za okazaniem **bez zwłoki w godzinach przedpołudniowych od 9ej do 12½,** w każdym czasie zaś filia przyjmuje w miejsce gotówki; wymienia je także lub przyjmuje w miejsce gotówki **zakład centralny w Wiedniu,** tudzież zakłady filialne **w Bernie, Peszcie, Pradze i Tryeście,** lecz dopiero we dwa dni po uczynionem tamże zameldowaniu i za strąceniem ½ od tysiąca prowizyi. Asygnacye kasowe można wypowiadać tak u filii we Lwowie, jakoteż w zakładzie centralnym w Wiedniu, i w wyżej wymienionych zakładach filialnych. Jeżeli wypowiedzenie nastąpiło u zakładu centralnego, lub u jednego ze zakładów filialnych, natenczas można się także zgłosić tam po odbiór pieniędzy po upływie terminu wypowiedzianego. Asygnacye kasowe wypowiedziane **we Lwowie** będą wypłacone także u zakładu **centralngo w Wiedniu** i jego **filij,** lecz tylko za zgłoszeniem się tamże na dwa dni przed upływem terminu wypowiedzianego. I w tych obu razach przy wypłacie zakład centralny a respective filie jego odciągają ½ **od tysiąca prowizyi.**

Przy odbiorze procentów i przy wypowiadaniu należy asygnacye kasowe przynieść do zastęplowania. Asygnacye kasowe zagubione należy sposobem prawnym amortyzować. Filia zastrzega sobie odmówić bez podania przyczyn przyjęcia sum przyniesionych do wkładki, tudzież zmienienia powyższych warunków; zmiany atoli takie będą natychmiast publicznie ogłoszone. **Ogłoszone tu względem oprocentowania i wypłaty asygnacyj kasowych sposoby tyczą się od dnia 1 tego miesiąca także i oprocentowanych kwitów wkładkowych, które tutejsza filia dotychczas wydała.**

We Lwowie 1 września 1864 r. (2007-6-)T.

Kurs papierow i pieniędzy.

Kraków 14 marca.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	95	94
Banknoty pol. 100 złr.	454	446
Ruble ros. za 100 rsr.	149½	146½
Talary prs. za 100 tal.	166	163
Banknoty prus. 150 zł.	91½	90½
Srebro nowe austr. .	110¼	109¼
Dukaty austryackie	5 28	5 18
„ holend. ważne	5 27	5 17
Napoleon d'or . . .	9 —	8 85
Półimperyały rosyjs.	9 25	9 10
Listy galic. nowe z k.	72⅞ —	71⅞ —
„ „ stare „	76½ —	75½ —
Oblig. indem. „	76 —	75 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	225	222

Wiedeń 14 mar. (tel.)	złr. cent.
5% Metaliki	71 70
5% Pożyczka narod.	78 20
Akcye banku wied.	800 —
„ „ kred.	184 80
Losy 5% z r. 1860 .	94 20
Srebro	109 75
Londyn 10 fnt. szter.	111 70
Dukat pojedynczy	5 26½

Wiedeń 13 marca.	żądają	płaca
5% Metaliki na w. a.	67 50	67 40
„ Pożyczka narod.	78 30	78 10
„ Metaliki na m. k.	71 75	71 60
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ węgiers.	75 10	74 75
„ „ „ chor. ib.	75 25	74 75
„ „ „ galicyjs.	74 20	73 80
„ „ „ bukow.	72 25	71 50
„ „ „ siedmgr.	71 90	71 25
„ Pożyczk. n. wen.	95 —	94 50
Listy zastawne:		
5% Banku nar. 6-letn.		
„ „ „ 10-letn.	102 25	102 —
„ „ „ 12-mie.	— —	— —
„ „ „ losów.	91 50	91 35
4% Galicyjskie z. n.	72 —	71 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	161 50	161 25
„ „ „ 1854	89 —	88 75
„ „ „ 1860	94 70	94 50
„ „ „ 1864	88 80	88 75
„ Como-Rente.	18 25	17 75
„ Kredytowe	129 50	129 25
„ tryest na 4½%	114 50	114 —
„ żegl. par. na D.	86 50	86 —
„ ks. Esterhaz.	115 50	114 50
„ Księcia Salm.	31 50	31 —

	Disconto mejsc.	żądają	płacą
Losy ks. Palfy . . .		29 50	29 —
„ ks. Klary . . .		27 50	27 —
„ hr. St. Genois .		27 75	27 25
„ miasta Budy . .		27 50	27 —
„ ks. Windischgr.		18 30	18 —
„ hr. Waldstein .		20 —	19 50
„ hr. Keglevich .		15 —	14 50
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr. .		801 -	800 —
Zakładu kredytowego		185 70	185 50
Żeglugi par. na Dunaju		480 -	479 —
Kolei półn. Ferdynan.		1830	1828
„ rządowej fr.-a .		195 —	194 80
„ zachodniej c. El.		135 25	135 —
„ Pardubickiej .		123 50	123 —
„ Południowej .		243 —	241 —
„ Galicyjskiej . .		222 75	223 25
Czerniowiec. zwpł. 35%		62 —	61 —
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	4	95 25	95 25
Augsg. 100 zł. nr.	4½	93 50	93 30
Berlin 100 tal. .	5	-	—
Frankf. n. M. 100	4	93 60	93 40
Hamb. 100 mark.	4	83 50	83 50
Lipsk 100 talar.	6	—	—
Londyn 100 fun.	5	111 70	111 60
Paryż 100 frank.	4	44 40	44 40

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	15 30	15 25
„ pół korony .	— —	— —
„ dukaty na wagę	5 26	5 25
„ „ obrączk.	5 26	5 25
Złoto al marco . .	5 24	5 23
Napoleondory . . .	8 92	8 90
Suwereny	15 65	15 60
Fryderyki	9 40	9 36
Luidory (niemieckie)	9 20	9 15
Suwereny angielskie	11 28	11 24
Imperyały rosyjskie	9 22	9 18
Srebro	119 75	119 50
„ kupony	119 75	119 50
Talary związkowe .	1 65	1 64
Pruskie bilety kas. .	1 65	1 64 2/10
Lwów 11 marca.		
Dukat holenderski .	5 28	5 22
„ austryacki . .	5 30	5 24
Półimperyał rosyjski	9 21	9 10
Rubel srebr. rosyjski	1 75	1 73
Talar pruski	1 67	1 65
Listy gal. b. kup. w. a.	72 15	71 28
„ „ „ „ m. k.	75 71	74 83
Obligi indem. b. kup.	74 32	73 53

	żądają	płacą
Pożyczka nar. b. kup.	78 92	78 18
Akc. kol. gal. b. kup.	225 —	223 33
Warszawa 13 marca.		
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	89 19	—
„ kupon. „	—	1 18½
Listy zast III okr. „	14 16	—
„ kupon	—	13½
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	72 25	71 75
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	78 50	—
Wrocław 13 marca.		
Banknoty austryac. .	90⅛	89⅝
Polskie bilety bank. .	81	80½
„ Listy zastaw.	76¼	—
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 13 marca.		
Renta 3%	67 75	
Londyn 11 marca.		
Konsole	88⅜	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7 rano; 8.30 po południu — do *Warszawy* o godz. 3.30 po południu — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*